Nr 41 (1294). Warszawa, 21 (8) Października 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Fałszerze prawdy

Dzienniki całego świata zajęły się odkryciami, a właściwie zwierzeniami Delcasségo. Zaczynając od *Timesa*, który odrazu po d. 7 b. m., po ogłoszeniu ich w *Matinie*, podał bardzo szczegółowe streszczenie, wzbogacone bystremi zestawieniami, kończąc na drobnych dziennikach włoskich, wszystko, co w dziennikarstwie ma namiętność polityczną, zajęło się bezpośrednio przyczyną upadku Delcasségo namiętnie. I tak być było powinno. To, co się rozegrało w Paryżu w d. 4 i 5 czerwca, ma dla świata całego doniosłość gromu wojennego, który już nad Europą grzmieć zaczynał, a jeśli za sobą nie ściągnął piorunów, to tylko dzięki specyalnemu patryotyzmowi p. Rouviera, jego kolegów a może i większości dzisiejszych Francuzów: oni-to wydęli swe miechy i odpędzili chmury. Pierwszorzędne znaczenie ma w odkryciach skłonność Anglii ku wrogiemu dla Niemiec sprzymierzeniu się z Francyą. Poważne zaciekawienie wzbudza polityczna postawa Włoch na wypadek wojny. Niepodobna jest myślą nie zaczepić o Austryą, równie jak Włochy, choć niejednakowo zobowiązaną do niesienia pomocy mocarstwu, które, zaległszy środek Europy, i na wschód i na zachód, a głównie właśnie na Austryą, ogromną masą swoją ciąży. Sama z siebie wreszcie występuje kwestya: jak zachowałaby się Rosya: czy po tak wielkiej, znojnej a niepomyślnej wojnie, znalazłaby w sobie dość sił nazewnątrz a energii rozumnej wewnątrz, ileby własny interes wymagał; czy po tylu doświadczeniach, po takiem niewdzięcznem utuczeniu Prus bądź jawnem dopomaganiem, bądź życzliwą neutralnością, powtórzyłaby jeszcze raz błąd r. 1870, któremu monarchia pruska zawdzięcza niesłychany swój rozrost?

Niema dziś już tak naiwnych, żeby o prawdziwości zwierzeń Delcasségo wątpić musieli. Im więcej było zaprzeczeń, im wyraźniejszy ich styl, tem niewątpliwsza prawda. Gdy „Havas" i „Reuter" chcą w opinię Europy wmówić niebyt faktów, które były czynami ludzi za czynności swe odpowiedzialnych; gdy sam nawet Delcassé wypiera się wpływu wszelkiego na ogłoszenia w *Matinie*; gdy *Assoc. Pr.* nie pozwala odkryć brać na seryo a *New York Herald* widzi w nich tylko grzeszne usiłowania szowinizmu i nie może odmówić sobie przyjemności napiętnowania byłego ministra jako lichego męża stanu a najgorszego polityka — w całej tej kapłańskiej obsłudze prawdy, widać tylko cześć fałszu. Potrzebowała go dyplomacya francuska, właśnie dla owego specyalnego patryotyzmu swojego; potrzebuje angielska, aby złagodzić natarcie niemieckiej; korzystała z niego i włoska, aby swą dwulicowość osłonić. Wszyscy kłamią, kłamstwem łowią naiwnych, których już nie znajdą, a najmniej w dyplomacyi, mającej przecież taki zmysł rzeczywistości, taki węch do wyczuwania grubej, materyalnej prawdy faktów spełnionych a tajonych. Nie oszukali też i Bulowa i ces. Wilhelma ci obsługiwacze fałszu: wie i król-cesarz i uksiążęcony przez niego kanclerz, że pycha pruska miała się rozbić o zaporę wojenną, że we Francyi rzeczywiście myślano o zbrojnem wystąpieniu, że Anglia gotowa była dopomódz—wie i zżyma się na angielskie zuchwalstwo, na podżegawczą jej wobec Francyi rolę.

To, co otrzymano w Berlinie od Anglii, jako wyparcie się zamysłów, dalekiem było od zadowolenia berlińskiej ambicyi. Żaden z najgorliwszych półurzędowców nie zdołał podać słów, a choćby tylko jednego zdania z tych słów, któremi minister spraw zagranicznych Lansdowne miał wyprzysiądz się wszelkiego porubstwa z Francyą. Wiemy tylko, że podrzędny podsekretarz Sanderson zaraz po bombie paryskiej odwiedził p. Metternicha, posła niemieckiego, aby obmyć ministrów angielskich ze zmazy wrogich Niemcom dążności. Ministeryalny artykuł w *Allgemeine Ztg.* mówiąc, że Lansdowne odmówił dalszych wyjaśnień, a te, które od niego Prusy otrzymały, dał z własnej swej inicyatywy — stwierdza najlepiej fakt połknięcia pigułki przez urząd kanclerski. Gwałtowności natarcia nie odpowiedziała zdobycz: pycha pruska pożądała uroczystego wyprzysiężenia się i zaręczeń przyjaźni; otrzymać musiała skromne tylko jakieś zaprzeczenie formalne, niezbędne dla utrzymywania stosunków. Więcej pochopności okazała Francya; p. Rouvier w pewnej chwili chciał zmobilizować p. Bourgeois, prezydenta *in petto*, a conajmniej prezesa senatu, i pchnąć do Berlina z aktem loyalności. Sam Bourgeois oblał go zimną wodą. O nastroju patryotycznym obecnego prezesa gabinetu najlepiej świadczą słowa, które Lauzanne-Delcassé w swych odkryciach przytacza niemal w cudzysłowie. Najcięższym tu zarzutem, wymierzonym w ministra, skazanego na upadek, było poróżnienie Francyi z Niemcami—gdy to Niemcy właśnie z Francyą zadarły.

Długo jeszcze ukrywać się będzie w tajemnicy ta prawda, która jest w sprawie Delcasségo najważniejszą: o ile, zapewniając dla Francyi pomoc agielską, bronić on musiał już samego Francyi honoru? Ogło-

szenie rozmów z Radolinem rozjątrzyłoby stosunki, a nie podniosło wcale moralnej wartości takiego rozwiązania, jakie Rouvier nadał procesowi o Marokko w ugodzie z d. 8 lipca. Francya przeszła pod jarzmem, poddała rewizyi niemieckiej umowę swoją z Anglią, i tej oczywistości nic już nie zmaże. Otóż, czy minister patryotycznie usposobiony nie miał prawa tak działać, aby ją odwrócić, czy działania takiego nie nakazywał kodex godności narodowej? Ale w całej tej zawierusze wszczętej przez *Matina* występuje pytanie o wiele ważniejsze: co pocznie Francya, gdy Niemcy rzeczywiście już zechcą złamać opór jej w jakiej sprawie większej, a w okolicznościach choćby tylko równie dla siebie pomyślnych, jaką była dla nich w czerwcu i lipcu r. b. wojna odciągająca siły Rosyi od Europy na Daleki Wschód Azyi? Własnemi siłami nic nie zrobi, wiarę w nie bowiem utraciła wraz z ideałem odwetu za Alzacyę; angielskich może nie znaleźć; włoskie pójdą z Niemcami — a rosyjskie? Jeżeli Rosya kiedykolwiek uporządkuje swe życie wewnętrzne, polityczne i społeczne, jeżeli zerwawszy z tradycyami Piotra W. w polityce wewnętrznej, znajdzie w sobie rozum, odwagę i prawo do zerwania w swej polityce zagranicznej z tradycyami miłości dla Niemców, a w szczególności dla Prus; jeżeli pojawiające się teraz znaki na niebie wywołają odpowiednie symbolice swojej przemiany i gruntowne, głębokie, istotne, w instytucyach państwowych, w państwie jako mocarstwie i w jego promieniowaniu nazewnątrz — to Francya zamiast pomocy angielskiej, niepewnej, bo od starcia interesów nie wolnej, znajdzie w chwili niebezpieczeństwa rosyjską, pewną, bo w poczuciu wspólność interesów przeciwko wspólnemu wrogowi udzieloną.

W uderzeniu na Prusy z dwu frontów przejawi się duch Rosyi odrodzonej, do nowożytnego życia zbudzonej. Rosya dla odrodzenia się swego, dla dalszego prawidłowego rozwoju, koniecznie takiego rozprawienia się z Prusami potrzebować będzie. Po stu pięćdziesięciu latach miłości, przerywanej za Bismarcka tylko fochami, przyjść musi nakoniec chwila otrzeźwienia, dająca duszom rosyjskim, jeśli się odczują w rzetelnem swem słowiańswie, nienawiść ku największemu wrogowi Słowian, niemiectwu, które wszystkiemi swemi złemi popędami wciela się dziś w Prusy. Po dziesięciowiekowym, nieustannie na Wschód pędzącym *Drang nach Osten* czas już usypać wał, któregoby fala niemiecka nie przemogła.

Nędza myśli i nędza czynu.

I.

W naszym garnku wyborczym jeszcze się nie gotuje, ale już szumi. Zagrzała się w nim zupka, jakiej już narody rozwinięte konstytucyjnie nie jadają, ale nam ona jeszcze smakuje. Dużo zwyczajnej, trochę filtrowanej wody frazeologicznej, którą można wlać z jednakim skutkiem do kazania, mowy jubileuszowej, nekrologu lub ćwiczenia szkolnego, oraz trochę mdłych przyprawek, których dostaniesz w każdym sklepiku z „obywatelstwem". Trzeba mieć przeszłość zasobną w zasługi publiczne, trzeba mieć instynkt narodowy, charakter czysty, serce miłością brzemienne, trzeba odczuć żywotne drgnienia narodu, iść oględnie a niezmordowanie, posuwać się ławą, nie łamiąc szeregu—takie i tym podobne krzyki wyrzucają nasi Dawidowie, tańczący przed arką „dobra *powszechnego*". wiezioną do Dumy. Wszelkie burzenie ustroju państwowego dla wytworzenia zeń organizacyi nowej jest sprawą ogromnie trudną a ta trudność wzmaga się stosunkowo do jego wielkości i złożoności. Przekształcenie w duchu konstytucyjnym Rosyi, rozpostartej na szóstej części lądu stałego, obejmującej setki niezasymilowanych narodów i plemion na tyluż stopniach kultury, posiadającej obok siebie wysokie jej szczyty i najniższe głębiny, zachowującej dotąd najpierwotniejsze formy cywilizacyi, na których tu i owdzie wyrastają jej kwiaty, przebudować tę prawdziwą Babel ludów i języków—to przedsiewzięcie tak kolosalne i ciężkie, że więcej w niej zdziała bezwiedna siła wypadków, niż świadomy rozum woli ludzkiej. Naturalnie dla każdego z narodów, wchodzących w skład tego olbrzymiego państwa, ciężar owego zadania zmniejsza się do granicy jego własnych interesów, ale mimo to pozostaje wielkim. Pamiętajmy, że tu nie chodzi o mniej lub więcej wprawne posuwanie wagonów parlamentarnych po stałym torze, lub co najwyżej zczepianie ich w rozmaitych połączeniach i zwekslowanie na inne relsy, lecz o szybkie i umiejętne wytworzenie całkiem nowej kolei i całkiem nowego na niej ruchu. Niezależnie od przewidzianego w Manifeście rozwoju Dumy natychmiast zacznie się ona przeistaczać samą swoją funkcyą i wprowadzać narodowe grupy delegatów w położenia bardzo niebezpieczne, wymagające nadzwyczajnej bystrości oryentacyjnej, jednocześnie krytycznego i twórczego rozumu, powiedzmy nawet—natchnienia politycznego, przymiotów, których się łatwo nie znajdzie w najlepszej głowie, wybranej z kopy innych. Zdawałoby się, że ta nadzwyczaj trudna i nadzwyczaj odpowiedzialna rola poprostu przerazi wszystkich uprawnionych do mandatu. Widzieliśmy nieraz, jak w zawikłanych sytuacyach bohaterzy i weterani polityczni Francyi lub Węgier cofali się przed ofiarowanymi im rządami, nie czując w sobie dostatecznych sił do ich ujęcia. Otóż my okazaliśmy daleko więcej odwagi. Do spełnienia misyi, którą ci mistrze podjęliby z najwyższą trwogą i niechęcią, my wszyscy, kogo tylko wezwano, stawiliśmy się ochotni i weseli. Prasa warszawska, ta nieszczęsna fabrykantka na poczekaniu rzeczy wielkich z małych i małych z wielkich, nie zadawszy sobie najmniejszej pracy w zasadniczym rozbiorze kwestyi, nie podniósłszy w niej żadnych wątpliwości, nie uprzytomniwszy sobie nawet ogólnych konturów roli delegatów polskich w Dumie, złapała garść wytartych frazesów z dziennikarskiej gwary, garść katechizmowej moralistyki i garść „obywatelskich" komunałów, wszystko to włożyła za drabinkę, jak dla nakarmienia kóz i osłów. Zasłoniwszy ogromną trudności i odpowiedzialność wystąpienia przedstawicieli polskich w Izbie rosyjskiej, zredukowawszy je do przyjemnej i ciekawej

3)

Kobieta - dzieło mężczyzny.

(KVINDEN SKABT AF MANDEN).

STUDYUM.

Ciąg dalszy.

„Kobieta jest *tylko* zmysłową — mówi Weininger — mężczyzna jest zmysłowy a *przytem jest czemś jeszcze.*" Kobieta jest zawsze zmysłową, mężczyzna tylko peryodycznie; tem tłomaczy się wybuchowy charakter miłości mezkiej. Wszystko zatem, co my nazywamy miłością, jest tylko popędem. Wszelka tkliwość, dobroć, oddanie się i poświęcenie, wszystkie te liczne, drobne usługi, które pragniemy oddać ukochanemu, aby mu okazać, że jest zawsze w myśli naszej, że chciałybyśmy stać mu się osłodą i pociechą życia — wszystko to jest tylko kłamliwą maską nigdy w nas niegasnącej zmysłowości. Może. Cóż ja wiem o „prawdziwej naturze kobiety"? To jednak wiem, że jeżeli to jest kłamstwem, jest pięknem kłamstwem, bez którego kobiety żyć nie mogą—jest poezyą ich życia. I żal mi mężczyzn, którzy go nie potrzebują.

Więcej, coraz więcej czasu upływało od jednego wybuchu miłości mojego męża do drugiego. Jak ja to już wszystko dobrze znałam! Po długim czasie życia koleżeńskiego, pewnego pięknego dnia poczynały jego oczy znów zatrzymywać się na mnie. Widział, co miałam na sobie, chwalił moje suknie, chwytał w przechodzie moją rękę—widziałam, że czuje moją bliskość. W innym czasie mogłam, siedząc tuż przy nim, wstać, odejść, wrócić i znów usiąść obok niego, bez zwrócenia jego uwagi. Wzrok jego nabierał ciepła, wiedziałam, kiedy mnie pocałuje—i stawaliśmy się znów małżonkami. A nazajutrz spojrzenia nasze były już chłodne. Okresy obojętności stawały się coraz dłuższe, byłam wtedy więcej matką i przyjaciółką. Ilekroć mój wzrok spotkał się z jego zimnem spojrzeniem a dłoń odczuła krótki, roztargniony uścisk ręki, czułam się głęboko dotknięta. Zdarzało się, że godzinami przebywaliśmy w jednym pokoju sami lub w gronie przyjaciół a spojrzenie jego ani razu nie poszukało mojego. Wtedy łamałam ręce nad nędzą tego życia. A urażona moja próżność podsuwała mi złe myśli, wprost nieprzyjazne dla niego, i głos jakiś we mnie domagał się zemsty.

Czyż więc rzeczywiście tak jest, że w każdej miłości mężczyzna kocha tylko siebie samego? Wiedziałam przecież, iż nie kocha nikogo innego, że nie miał zamiaru sprawić mi przykrości. Ale zapominał o mnie, nie widział mnie zgoła, z wyjątkiem chwil, kiedy budziły się w nim uczucia erotyczne. Wtedy wydawałam mu się piękną, wypełniałam sobą cały pokój.

„Ten, kto utrzymuje, że kocha jeszcze kobietę, której pożąda, kłamie lub nigdy nie wiedział, co to jest miłość. Taka różnica istnieje między miłością a zmysłowym pociągiem! Dlatego też obłudą jest, gdy ktoś mówi o miłości w małżeństwie". Ach, straszny ten Weininger! Ależ to *jest* chorobliwe, to nieprawda! Muszę mieć tę pewność, inaczej prawdą byłoby również, że „najniżej stojący mężczyzna stoi jeszcze nieskończenie wyżej od wysoko stojącej kobiety." Gdyż *my pożądamy przecież zawsze* a zatem nie kochamy. Jesteśmy więc *zawsze* zwierzętami i *mężczyzna też jest zwierzęciem*.

A przecież uderzało mnie często, że właśnie mąż mój albo obywa się całkiem bez pieszczot lub one muszą kończyć się zupełnem, fizycznem oddaniem się. Cały świat czułości, leżący między temi dwoma ostatecznościami, jest dla mnie niezbędny, chociaż i samo oddanie się uważam za piękne i szczytne. Jest to sprawa dość zawikłana, ale tak jest. Owo ciepło i poufałość, serdeczne odczucie wielkiej dobroci, pełnej harmonii, następujące po oddaniu się, często wypełniały mnie całkowicie i trwały we mnie. Dlatego też przypuszczam, że odda-

jakie tam zajmie stanowisko — taka partya wycieczki, w której „to i owo się zrobi”, ośmieliła do niej wszystkich, pragnących pływać po wierzchu na „uznaniu ziomków.” Mniej w kraju naszym znalezionoby kwok do wysiadywania jaj w pałacu Taurydzkim, niż kandydatów na posłów; więcej owe nasiadki okazałyby oporu, niż owi kandydaci. Literalnie wszyscy są gotowi. W jednej okolicy uznano godnym „zaufania narodu” hrabiego, który tem tylko się odznaczył, że „ma stosunki w Petersburgu”, w drugiej— ziemianina, który „szlachtę za łeb trzyma”, był skrzętnym „chadatajem” w kilku sprawach a raz w sekcyi rolnej oświadczył tonem wyroczni, że w „biurach ministerialnych jeszcze dużo zrobić można”; w trzeciej — przemysłowca, który „poczciwie obchodzi się z robotnikami” i t. d. Czy którykolwiek z tych kandydatów posiada talent polityczny, znajomość prawa państwowego i urządzeń konstytucyjnych, czy wogóle kiedykolwiek myślał nad temi zagadnieniami, które ma rozstrzygać—o to nasze komitety wyborcze w prasie nie pytają. Im chodzi o widowisko, o zabawę, o popis, o przyjemność żaków, cieszących się z barwnego munduru a obojętnych na zajęcia w szkole. Jeszcze ci „poważni obywatele” nie zastanowili się nad tem, co będą robić w Dumie, ale już mają „prezesa Koła polskiego”. Tak, zdecydowano! Ma być nim pewien szlachcic z Płockiego. No, chociaż dla jasełek nie można wymagać zbyt wiele.

A jasełka to prawdziwe. Tylko długiem odsunięciem od wszelkiego udziału w życiu politycznem, tylko zupełnem odzwyczajeniem myśli od rozbioru jego spraw i systematyzowania jego objawów można sobie wytłomaczyć taki bezprzykładny w narodach kulturalnych fakt, jak powstanie i rozszerzenie się u nas stronnictw bezprogramowych. Pomimo całej niechęci, jaką słusznie uczuwać można do ugodowców, trzeba jednak przyznać, że jest to grupa ludzi jasno uświadomionych w swojem dążeniu, która wie, czego chce; tymczasem narodowa demokracya, która po kilkunastu latach istnienia nie zdobyła się na żadne określone wyznanie wiary politycznej, która co miesiąc i co okolicę zmienia swoje poglądy, której każdy członek wygłasza inne zasady; której przekonania i tendencye są anegdotą i pogłoską, która przygotowując się do owładnięcia większością mandatów delegacyi polskiej w Dumie państwowej nie ma pojęcia, jest poprostu nonsensem. A już nonsensem w kwadracie jest, z jej żebra stworzony — związek pracy narodowej. Ten nietylko nie posiada programu, ale szczyci się i uważa za główną swoją zaletę właśnie to, że go nie posiada, czyli — że nie zdaje sobie wcale sprawy z tego, co będzie robił i na jakiej podstawie oprze swoją obronę interesów narodowych. Kto miał sposobność czytać jego „tabliczkę przymierza”— kilka frazesów bez treści i ścisłości, ten zapewnie pytał siebie zdumiony: jakim sposobem około podobnej banialuki mogli się skupić poważni ludzie i to w poważnej liczbie? Nie ulega wątpliwości, że takie narodowe demokracye i związki pracy narodowej są to produkty mroku politycznego i osłabionej w nim energii społecznej, że gdy się rozwidni i siły narodu się wzmogą, kiedy nurt życia z krytego łożyska dobędzie się na wierzch, kiedy opinia publiczna przestanie być szeptem a będzie mową głośną, wtedy te dziwolągi, ci plotkarze polityczni, znikną a raczej rozłożą się na pierwiastki i przyłączą do stronnictw programowych. Dziś wszakże one jeszcze grasują z powodzeniem—a może nawet przygotowują nam katastrofę na polu walki, na którem wobec reformatorów rosyjskich znajdą się jak chińczycy ze swymi malowanymi smokami wobec armat i karabinów europejskich.

A oto co jest głową tego smoka.

Zszyty przez prasę ze strzępów płaszcz „poselski” spięto naturalnie ryngrafem „solidarności Koła”. Byłoby to zaiste daremną pretensyą, gdybyśmy od niej żądali zbadania, czy owa solidarność nie wyrządziła wielu szkód dzielnicom polskim w Prusach i Austryi oraz zastanowienia się, czy ona jest możliwą dla nas w Rosyi. Na to gazety nie mają czasu, zmuszone z dnia na dzień rozstrzygać najtrudniejsze zagadki świata. Zresztą według jednej z nich solidarność „stoi po za *wszelkiem* wątpieniem”, a według innej „jest i musi być kamieniem” węgielnym naszej organizacyi politycznej. Kto miałby pod tym względem *jakieś wątpliwości*, kto czyniłby *jakieś zastrzeżenia*, nie powinien wejść do grona wyborców”. Jasno i stanowczo a nadewszystko bezmiernie głupio. Bo jeżeli jest to bezwzględny język interesu przypuszczalnej większości, która chce, ażeby mniejszość poddała jej się i nie sprzeciwiała, to rozumiemy jej cynizm. Innemi słowy mówiłaby ona: my „stróże dobra powszechnego”, zamkniętego w jednej 80-ej części narodu, my wyzyskiwacze i ogłupiacze ludu, my gwałciciele swobody przekonań i czynów, dostawszy się, dzięki szczególnej ordynacyi wyborczej do wpływu, chcemy go bez skrupułu zużytkować na naszą korzyść i zgnieść wszelką opinię niezgodną z naszymi celami”. Ale jeżeli śród rzeczników owej solidarności są istotnie dusze prawe, niesamolubne, szczerze swojemu społeczeństwu życzliwe, to dziwić się należy, iż one mogą nie widzieć i nie uznawać tego, że 1) żaden człowiek rozumny i sumienny nie może zobowiązać się do bezwzględnie łącznego postępowania z towarzyszami, których nawet z gatunku nie zna i 2) wobec cenzusu nadającego czynne i bierne prawa wyborcze klasom posiadającym i płacącym wysokie podatki, masy ludowe mogą mieć tylko bardzo nielicznych przedstawicieli, którym zamknięcie ust siłą większości byłoby ohydnym gwałtem. Chociaż we wszystkich wyborach parlamentarnych przyszły skład grona poselskiego nie jest wiadomy ściśle, jest przecież wiadomy przypuszczalnie: z wielokrotnych doświadczeń, z ilościowych i jakościowych stosunków stronnictw, wreszcie z obszernej ordynacyi, umożliwiającej dokładne obliczenia. Tymczasem Duma zbiera się po raz pierwszy, czyli niema jeszcze wcale doświadczeń, stronnictwa nasze są dopiero mgławicami, stosunki ich wpływu nie dadzą się ująć w żadną formułę, ordynacya wyborcza stanowi jedną wielką zagadkę—czyli niema najmniejszego punktu do oparcia—wróżby. Jeżeli zaś papugi dziennikarskie, powtarzające mechanicznie ów frazes o solidarności, twierdzą z naciskiem, że powołane zostaną jednostki „obdarzone zaufaniem *całego* narodu“, to naprzód jest to wobec ordynacyi wyborczej, a powtóre wobec jej zagadkowości — bezmyślną paplaniną. Z urny wyborczej mogą wyjść zarówno „najlepsi”, jak lichwiarze, właściciele lupanarów, kryminaliści nieosadzeni w więzieniu dla braku dowodów i t. p. Gdyby zaś oni przypadkiem złożyli większość, w imię solidarności należałoby się poddać ich kierownictwu. Ale to jeszcze nie kres niebezpieczeństwa.

Domaganie się „solidarności bezwarunkowej,” niedopuszczającej „jakichkolwiek zastrzeżeń” mieści w sobie obietnicę stałego udziału Koła polskiego w Dumie państwowej. Inaczej na co potrzebna byłaby solidarność? Co najwyżej mogłaby się ogra-

---

nie się kobiety jest raczej miłością, niż zmysłowością—mimo wszystko.

Pewnego razu, gdy czułam się szczęśliwą obecnością męża, powiedziałam mu, że dla mnie jest to nabożeństwo, religia! I zapytałam, czy mężczyźni tak samo to odczuwają. A on odparł: — Nie, w tym względzie sądzę, że kobiety są więcej duchem, my zaś ciałem.” I ja także mam to uczucie—a przecież nie jestem kobietą pozbawioną erotyzmu. Któż ma słuszność—mój mąż, czy Weininger?

Każda normalna, niezepsuta kobieta czuje wstręt do obcowania z obojętnym sobie mężczyzną. Musi nim być *on*, „ten jedyny mężczyzna”. Inaczej musi się mieć sprawa z mężczyzną.

A w takim razie czyż erotyka kobieca nie jest czystszą?

Zresztą, co jest ciałem a co duchem w człowieku? Dla mnie jest to jedno i *musi być jedno*. Jeżeli kocham, t. z. doszłam w stosunku do pewnego mężczyzny do tego, że całe moje jestestwo tonie w nim, wszystka myśl zajęta jest nim, wszelka moja wola dąży ku niemu, wtedy nie wiem nic innego tylko to, że ciało moje i dusza są *jedną całą istotą*, która pragnie drugiej *całej istoty*.

Słyszałam nieraz kobiety wyrażające się w następujący sposób: Nie mogę wyjść za niego, gdyż kocham tylko duszę jego, ciało jego nie podoba mi się,” lub odwrotnie. W takim razie nie kochają. Gdyż jeżeli się kocha rzeczywiście, zapomina się analizować, zastanawiać; wtedy w osobie ukochanego najdrobniejsza rzecz jest największą, najgorsza—najlepszą. Wszystko jest *jedno* i wszystko jest *dobre*.

On staje się jedyną moją potrzebą, *mojem życiem*.

Co jest ową potęgą, która wszystko zmusza do ulegania jej woli i ludzi czyni chwiejną trzciną, gnącą się pod jej działaniem?—nie wiem—lecz wiem, że ona jest straszną, lecz piękną i świat może uczynić rajem!

I wszelka płodność jest piękna!

Powoli zaszła we mnie wielka zmiana. Bierność mojego męża coraz bardziej przybierała charakter obojętności. Zwłaszcza dzieci nie istniały dla niego, a to mi krwawiło serce. Te drogie, dobre maleństwa, które kochały go i spoglądały na niego, jak na jakąś wyższą istotę! Nie, obojętności jego w obec nich nie *mogłam* mu przebaczyć. Ona bolała mnie i smuciła bardziej, niż wszystkie inne. Zebrało się też we mnie dużo goryczy i stałam się także zimną. Do tej jednej ważnej rzeczy przyłączyło się mnóstwo drobnych i zgasł ogień w mojem sercu. Napłakałam się niemało, czułam się bardzo nieszczęśliwą, ale z czasem uspokoiłam się, przestałam tak bardzo cierpieć.

Usposobienie moje stało się jednostajniejsze, przestałam dręczyć mojego zacnego przyjaciela łzami i tęsknemi westchnieniami. (Dlaczego miłość sprowadza zawsze tyle łez?) Żartowałam z nim o naszej starości i zostawiłam go w spokoju z ulubionemi książkami. I on również stał się swobodniejszy, widocznie było mu lepiej. Dzieci odtąd trzymałam możliwie najdalej od niego, by mu nie przeszkadzały i podwoiłam w obec nich starań i pieczołowitości.

Miłość jego budziła się i teraz od czasu do czasu, a wtedy zdarzała się niekiedy rzecz straszna, gdy nieśmiałe zbliżanie się mego pełnego względności męża wydawało mi się gwałtem. Wtedy zrywał się w mojej duszy krzyk: — Boże, więc to ma być małżeństwo!

Moja kobieca wstydliwość została zranioną, wszystko wydawało mi się szkaradne, obrzydliwe. Bo jeżeli to nie jest wielkiem, uroczystem świętem, w takim razie jest gorsze, niż wszystko inne.

(C. d. n.).

Z norw. przeł. *J. Klemensiewiczowa*.

niczyć do złożenia pewnej, jasno określonej deklaracyi, któraby ją całkiem wyczerpywała. Taka zaś obietnica rozstrzyga odrazu najważniejszą kwestyę stosunku naszego kraju do państwa—kwestyę, nad którą panowie politycy, obdarzeni „instynktem narodowym", powinniby zastanowić się troszeczkę więcej, niż nad repertuarem teatru amatorskiego. Radzimy im nawet na pewien czas zawiesić swą ostateczną decyzyę w tej sprawie i zatrudnić nią nieco swój „rozum polityczny".

(D. n).

H. Ostoja.

Moja kandydatura.

Dlaczego mi się nawinął ten figiel, przy którym doznałem wrażeń cnotliwej niewiasty, kuszonej przez ordynarnego uwodziciela — nie wiem: Prawdopodobnie przyczyną był często powtarzający się widok takich zalotów, które wlały we mnie dużo lekceważenia.

Kolega (w mieście Ł.), do którego przyjechałem dla przeprowadzenia układu w pewnej sprawie, objaśnił mnie, że długa i chudą figura, która wraz z nami pije herbatę, jest przybyłym również mężem *qui monte sur les grands chevaux*. Mąż ten, usłyszawszy ode mnie uwagę, że niema dziś w Europie polityka, którego trzebaby mierzyć łokciem a wszystkich można zmierzyć calem, zapytał:

— A pan ma cenzus wyborczy?

Psotny duszek usiadł mi na języku.

— Aż trzy, odrzekłem: mieszkanie za 1,100 rb., folwark 200 morgowy i podatek od dochodu z fabryki.

Widocznie go olśniłem. Po króciutkiem skupieniu się w sobie rzekł:

— Niech mi pan wybaczy pewną obcesowość propozycyi: usprawiedliwia mnie to, że w guberni ...skiej nie mamy odpowiedniego kandydata do Dumy, pan zaś posiada tyle warunków...

Ukłoniłem się a zdawało mi się, że nasz gospodarz ciężko westchnął.

— Zasady mego stronnictwa są niewątpliwie panu znane.

— W kilkudziesięciu dość różnych odmianach—wtrąciłem.—Byłbym bardzo obowiązany za przedstawienie mi ich w formie oryginalnej.

— Głównie chodzi nam o uleczenie społeczeństwa z *tabesu* politycznego, t. j. z uwiądu mlecza i paraliżu nerwów ruchu.

— Jakiż panowie zalecacie na to środek?

— Wcieranie w organizm narodu maści pobudzającej—uważa pan—pobudzającej!

— Rozumiem. A gdy ta maść osiągnie swój skutek, co uzdrowione społeczeństwo ma robić?

— Zobaczymy.

— I to rozumiem. Więc pan dobrodziej żąda, ażebym ja dał się wybrać, jako delegat do Dumy.

— Zgoda pańska byłaby dla nas pożądana.

— I to jeszcze rozumiem. Jakież stanowisko każecie mi panowie zająć w tem zgromadzeniu?

— Zależeć to będzie od okoliczności. W każdym razie—stanowisko narodowe.

— Czy nie byłby pan łaskaw określić mi je bliżej?

— Stanowisko narodowe jest oparte na idei dobra ogólnego.

— Ogólnego? Jakże pogodzić różnice w pojmowaniu tego dobra między klasami społecznemi — np. między fabrykantem a robotnikiem?

— Wszelkie wątpliwości rozstrzygnie panu solidarność Koła polskiego. Jak zadecyduje większość, tak trzeba myśleć.

— A jeżeli większość zadecyduje, że powinniśmy wyjednać sobie przywilej zakładania lombardów bez kontroli?

— To niemożliwe.

— Dlaczego nie! Ja jestem człowiekiem ogromnie wymownym i gdy wpadnę w zapał, kamień zamienię na gąbkę. Otóż uprzedzam szanownego pana, że wszedłszy do Dumy i zobowiązawszy się do solidarności w Kole, usiłowałbym je nakłonić, ażeby wszystkie szynki na rogach ulic były zastrzeżone dla członków naszego stronnictwa z zupełnem wyłączeniem żydów.

— Pan żartuje...

— Wcale nie. Domagałbym się dalej, ażeby wszyscy chłopi we wsi po każdej spowiedzi wielkanocnej byli przez proboszcza numerowani według stopnia ich pobożności i uczciwości względem dworu.

— Na to większość nie przystanie.

— Żądałbym również, ażeby zasłużonym przewodnikom naszej partyi nadane zostały majoraty, w których parobcy strajkujący byliby sądzeni według prawa wojennego.

— To w zasadzie byłoby słusznem.

— Wniósłbym także, ażeby wszystkim radykałom kazano wraz z jaskółkami siedzieć podczas wichru na wązkich gzemsach wież wysokich.

— Nie, pan jest dla nas zbyt krańcowy.

— Przewidywałem to i dlatego nie wynająłem mieszkania za 1,100 rb., nie kupiłem ani folwarku, ani fabryki.

— Cóż znaczyła ta mistyfikacya?

— Z pana jest *un pierrot politique*, więc ja odegrałem rolę *d'un farceur*.

Go-on.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Traktat pokoju na 10 dni przed terminem prekluzyjnym, d. 14 paźd., otrzymał ratyfikacyę i w Tokio i w Petersburgu. Pośredniczyły w wymianie Ameryka, Anglia i Francya, a dokonały jej przez odpowiednie depesze i ustne zawiadomienia. Mikado wydał w dniu ratyfikacyi odezwę do narodu. Wyraża w niej zadowolenie z przywrócenia stosunków normalnych z Rosyą, a nawet nadzieję przyjaznego, serdecznością przejętego pożycia. Rosya ma więc wyciągniętą do siebie rękę; jeśli ją odtrąci, zbłądzi: do jednego błędu niepotrzebnej wojny, doda drugi—chęć powtórzenia jej. Odezwa nazywa pokój korzystnym i zachęca naród do pracy, do dalszego rozwoju wolności i dobrobytu.

Komura wrócił już z Ameryki do kraju. W obawie manifestacyi ludowych, opatrzono mu drogę bagnetami i policyą; kareta dworska zawiozła go do domu cesarskiego; podziękowanie pokryło jego własną boleść i może poczucie nieudolności w rokowaniach z hr. Wittem. Japonia zacznie teraz pracować na Korei i półwyspie Liao-tuńskim, na pokładach i w kadłubach swych statków handlowych, — wreszcie na pięknych polach Nipponu i dwu wysp do niego przyległych, aby powetować miliardowe straty w wojnie, ani jednym jenem niewynagrodzone.

Ze Śląska przyleciała wieść pomyślna: Korfanty d.12 b.m.wybrany w Zabrzu i koloniach. Lud polski rzeczywiście już żyje; tylko jego tłumnemu stawianiu się do urn przypisać trzeba zwycięztwo. Jest ono tak stanowczem, że głosy za posłem polskim biją wszystkie pozostałe, a niemieckie, swą liczbą. Wybór ma już moc bezwzględną.

Fejervary miał we środę otrzymać nową nominacyę dla siebie i swych kolegów, prawie bez zmiany tych samych, których do poprzedniego gabinetu swego był wprowadził; ale w ostatniej chwili wyrażano wątpliwość, którą znowu usuwały zapewnienia, że wszystko już jest gotowe, tylko jeszcze nieujawnione. Gotowość obejmować ma i głosowanie powszechne i wiele innych reform, które istotnie państwu węgierskiemu potrzebniejsze są od własnego wojska, od 90-u wyrazów węgierskich, mających w komendzie zastąpić dzisiejsze niemieckie. Wątpić potrzeba, czy się ten wielki rozmach prawodawczy na cokolwiek przyda; czy raczej nie zagmatwa jeszcze bardziej sprawy, tak rewolucyjnie już się kształtującej.

Na zaznaczenie zasługuje adres młodzieży uniwersyteckiej w Peszcie, malujący przyszłość w barwach zjednoczonych Węgier, Czech i Galicyi. Chodziło coś podobnego po głowach węgierskich już w roku 1790, w czasach, kiedy Leopold II zapowiadał Galicyi samorząd, pozwalał Brigidzie na pierwsze przygotowania, a nawet podczas słynnego zjazdu w Reichenbach (czerwiec — lipiec) skłaniał się do odstąpienia czterech cyrkułów Polsce. Wiadomo, że od konferencyj reichenbachskich zaczęło pruskie serce dla sprzymierzonej Polski stygnąć, a samo usunięcie jej od uczestnictwa ostrzegało o blizkim przełomie w polityce brandenburskiej. Ale ostrzeżenia tego stronnictwo patryotyczne Wielkiego Sejmu nie zrozumiało; co gorzej, nie zrozumiało i tego, że Polsce, nie przymierzy z sąsiadami, ale wojska było potrzeba.

Sejm szwedzki postanowił rozwiązać unię na zasadach ułożonych w Karlstadzie. Ma być zawarty akt międzynarodowy. Norwegia zaproponuje na króla jednego z Bernadottych, ale Oskar II nie przyjmie korony dla swej dynastyi. Wtedy Norwegowie zwrócą się do Danii o księcia Karola.

ŻYCIE SPOŁECZNE

MEMORYAŁ w sprawie wolności prasy

złożony przez przedstawicieli prasy polskiej w komisyi r. t. Kobeko. Tekst dosłowny.

DO KOMISYI dla ułożenia projektu nowego ustawy prasowej.

Przybyliśmy tutaj, wybrani przez redaktorów pism peryodycznych polskich w Królestwie polskiem, żeby zaświadczyć, że praktykowany w kraju naszym system kontroli nad słowem drukowanem, jest systemem bezwzględnej dowolności administracyjnej, która się nie ogląda na potrzeby społeczeństwa polskiego, a przepisy prawa i interes państwa tłomaczy sobie według swoich widoków, często niemających nic wspólnego ani z istotnym duchem praw, ani według naszej opinii — z istotnemi potrzebami polityki państwowej.

Przybyliśmy też, żeby wyrazić wobec panów to, co jest niewątpliwym faktem, że wobec Ukazu Najwyższego, z dn. 12 grudnia 1904 r., my wszyscy i całe społeczeństwo polskie liczymy na to i spodziewamy się tego, że ta dowolność administracyjna w stosunku do prasy polskiej będzie zniesiona i że zamiast niej ustali się porządek prawny, przy którym słowo drukowane jest zasadniczo wolne, a karom podlegają tylko wykroczenia, przewidziane przez prawo.

Spełniając swoje zadanie, uważamy so-

bie za obowiązek oznajmić, że—naszem zdaniem—koniecznym do usunięcia tej dowolności warunkiem jest zniesienie cenzury uprzedniej.

Z całego szeregu przepisów prasowych, zatrzymujemy się głównie nad tym jednym, ponieważ jest to przepis zasadniczy. Wszystkie inne mogą być mniej lub więcej trafne, ale nawet w najgorszym razie, nie mogą być tak, jak ten — stale i ciągle dla społeczeństwa szkodliwe.

Wprawdzie z dzienników dowiedzieliśmy się, że Komisya, przed którą mamy zaszczyt przemawiać, powzięła na jednem ze swych posiedzeń uchwałę, iż cenzura uprzednia ma być zniesiona. Gdy jednak uchwała ta jeszcze nie stała się prawem, chcemy dołączyć swój głos do tych, co żądają jej usunięcia, jako „ograniczenia", które przy dzisiejszych zwłaszcza skomplikowanych potrzebach życia, szczególnie szkodliwie krępuje jedną z jego najważniejszych funkcyj.

Cenzura uprzednia w kraju naszym zmusza naszych uczonych do drukowania swoich dzieł zagranicą; autorom powieści i utworów scenicznych zabrania ona dotykać palących spraw życiowych.

Dalej cenzura uprzednia w Królestwie Polskiem wogóle utrudnia wszelką dyskusyę o sprawach społecznych, ekonomicznych i politycznych.

Społeczeństwo polskie żąda od swej prasy, żeby mówiła o jego potrzebach, a ona milczy. O sprawach robotniczych do ostatnich czasów pisać nie było wolno; o sprawach gminnych nie wolno; o gospodarce miejskiej — nie można; o sprawach szkolnych—nie należy. Jeżeli o której z tych lub podobnych spraw ukazał się artykuł, dotyczący naszego kraju, w dziennikach rosyjskich, to bardzo często nie wolno go było przedrukować. Nie wolno także zwracać uwagi na istniejące u nas wadliwe urządzenia administracyjne, ani poddawać krytyce rozporządzeń i czynów najniższych nawet organów władzy miejskiej. Nie wolno zarazem kiedyindziej stawać w obronie praw obowiązujących i nieuchylonych, gdy jakiś urzędnik nie uważa za właściwe stosować się do nich. W tych warunkach prasa staje się jałową, sztuka nie jest zwierciadłem życia. A społeczeństwo rozumie, zkąd płynie to milczenie prasy o najżywotniejszych jego potrzebach, które bez dyskusyi publicznej nie mogą być należycie regulowane; rozumie i ma uczucie krzywdy, jaka mu się przez to dzieje.

Z zestawienia cenzur paru dzienników prowincyonalnych wypadałoby, że np. nieraz nie wolno było upominać się o porządki sanitarne w miastach, pisać o spełnionych kradzieżach, powstawać przeciw potajemnym szulerniom, wzywać społeczeństwa do zorganizowania pomocy dla powodzian i głodnych.

Że są to wszystko ograniczenia zbyteczne, nie może ulegać wątpliwości dla każdego, kto rozumie potrzeby życia. Jakież są pobudki tych ograniczeń? Widzimy ich dwie kategorye. Pierwszą kategoryę stanowią te, które stwarza biurokratyczny „esprit de corps", szczególnie silny u nas, gdzie biurokracya była w ostatnich czasach zupełnie odosobniona od społeczeństwa. Cenzor liczy się z prezesem, prezes ze wszystkimi naczelnikami urzędów policyjnych, powiatowych i gubernialnych. Nie wolno pisać o śmieciach na ulicy, bo to dotknęłoby kogoś, kto jest odpowiedzialny za porządek w mieście; nie wolno się skarżyć na wczesne zamykanie ogrodów, bo to polecił policmajster lub gubernator; nie wolno pisać o kradzieżach, bo i tu mógłby upatrzyć ktoś wymówkę dla swego niedbalstwa. Przy wzajemnej łączności i zależności władz, z łatwością jej się to udaje i tym sposobem cenzura staje się zamiast narzędziem zabezpieczenia państwa od nadużyć—narzędziem do osłaniania organów administracyi, nawet od tej kontroli, która leży w interesie publicznym i jest dozwolona przez prawo.

Drugą kategoryę pobudek stanowią te, które płyną z motywów politycznych i ze sposobu pojmowania przez cenzorów osobiście, lub według wskazówek cyrkularzy administracyjnych—praw obowiązujących, oraz z ich poglądów na potrzeby i zadania państwa. Tu pozostawione jest pole zupełnej dowolności. Tylko przez taką dowolność można sobie wytłomaczyć prawie zupełne zamknięcie prasy polskiej przez długi szereg lat dla wszelkiej dyskusyi politycznej i społecznej. Tylko z takiej dowolności mogły wypływać zakazy przedruków z pism rosyjskich wszystkich bez wyjątku kierunków i nawet z pism urzędowych, kiedy jednocześnie te same pisma z tymi artykułami sprzedawane były na ulicach Warszawy i czytane w lokalach publicznych. Tylko na takiej dowolności opierało się i opiera staranne usuwanie z prasy polskiej wszelkich cech jej charakteru narodowego, nie już w artykułach, stwierdzających przywiązanie do swej narodowości i języka, ale nawet w drobiazgach, w pojedyńczych zdaniach, wyrazach, akcentach.

Otóż, gdy prasa i literatura mają ograniczone pole dyskusyi, z której wyjęte są wszystkie społeczne i polityczne potrzeby życia; gdy dziennikarstwo ma ograniczoną sferę najprostszych informacyj, gdy publicystom nie wolno stawać na gruncie narodowym, to oczywiście są to chyba ograniczenia zupełnie zbyteczne. I nietylko zbyteczne, ale wprost szkodliwe zarówno z naszego narodowego, jak zapewne i z państwowego punktu widzenia.

W ogłoszonym w styczniu roku bieżącego wyciągu z dziennika komitetu ministrów o sposobach urzeczywistnienia wskazań punktu 8 Ukazu Najwyższego z dn. 12 grudnia 1904 r., powiedziano między innemi o stosunkach prasowych z ostatnich czasów, co następuje:

> „Przy niemożności poruszania niektórych tematów, trzeba było skupiać uwagę na innych, niezakazanych kwestyach i nadawać im przez to przesadnie wielkie znaczenie. To prowadziło do przymusowego milczenia prasy o sprawach nieraz spornych i wymagających wszechstronnego oświetlenia".

W kraju naszym cenzura uprzednia zwiększała do nieskończoności liczbę takich tematów, i to doprowadziło literaturę polską i prasę polską do „przymusowego milczenia" nietylko „nieraz" i nietylko w niektórych sprawach, lecz stale i w przeważnej większości spraw, wymagających wszechstronnego oświetlenia. A społeczeństwo polskie miało doskonałą świadomość zgubnych dla siebie następstw takiego przymusowego milczenia, przez które pozbawione było możności rozważania najważniejszych potrzeb swoich. Nie było też ono w stanie zrozumieć, dlaczego mogłyby być uważane z państwowego punktu widzenia za niebezpieczne jego dyskusye o szkołach, szpitalach, gminach, magistratach lub jego przywiązanie do swej narodowości. Nie rozumiało tego i żyło w nieustannem zdumieniu...

Zważywszy to wszystko, oświadczamy, że według naszego zdania:

Cenzura uprzednia powinna być zniesiona, bo społeczeństwo nie może się zdrowo i normalnie rozwijać bez swobodnego krążenia myśli, a cenzura to krążenie krępuje.

Cenzura powinna być zniesiona, bo nadużycia i szkody społeczne, jakie z niej płyną, nie są wogóle winą pojedyńczych ludzi, ale tkwią organicznie w samym systemie i są od niego nieodłączne.

Nareszcie cenzura powinna być zniesiona bo w zastosowaniu praktycznem nie jest ona z istoty swojej niczem innem, jak nieprzerwanym szeregiem „ograniczeń zbytecznych," których usunięcie nakazał Ukaz Najwyższy z dn. 12 grudnia 1904 r.

Gdyby jednak kto chciał stwierdzić, że cenzura uprzednia, choć będzie zniesiona dla druków rosyjskich, powinna być zachowana dla polskich, to na to mielibyśmy tę tylko odpowiedź, że społeczeństwo polskie uważałoby taki stan rzeczy za powołanie do życia nowego prawa wyjątkowego, szczególniej dla siebie szkodliwego. I byłoby tem bardziej niem dotknięte, im mniej rozumiałoby, dlaczego je to spotyka. Ale pozwalamy sobie tutaj wyrazić przekonanie, że ten środek wyjątkowy nie będzie zastosowany.

Gdyby zwolennicy utrzymania cenzury dla polskiej literatury i prasy twierdzili, że w przeciwnym razie zagroziłby rozwój wśród społeczeństwa polskiego dążeń szkodliwych i z państwowego punktu widzenia niepożądanych, to w odpowiedzi powołamy się na zdanie poważnych rosyjskich mężów stanu, że ograniczenia cenzuralne wogóle nie są w stanie zapobiegać rozwojowi takich dążeń. W dzienniku komitetu ministrów, który cytowaliśmy już wyżej, mówi się także między innemi, co następuje:

> „Obowiązujące prawo prasowe stworzywszy niemało warunków krępujących objawy myśli w druku, nie zapobiegało zjawianiu się i szerzeniu zasad szkodliwych".

Jednem z takich praw było oczywiście prawo o cenzurze uprzedniej. Stwarzało ono wiele warunków krępujących, nietylko wskazanych powyżej, ale i innych, dotyczących techniki wydawniczej; wszelako nie zapobiegało szerzeniu się poglądów, zabronionych przez cenzurę. Wprost przeciwnie, można powiedzieć, że prawo to pośrednio sprzyjało ich krzewieniu się, nadając propagandzie ustnej i literaturze potajemnej smak owocu zakazanego. Jakie soki dawał ten owoc zakazany z punktu widzenia interesów społeczeństwa polskiego, zdrowe czy szkodliwe, tej kwestyi tutaj nie dotykamy. Mamy jednak zasadę tu podkreślić, że cenzura nie osiąga celu, dla którego była stworzona. Czy zaś można poważnie twierdzić, że będzie ten cel osiągała jutro, kiedy nie zdołała osiągnąć go wczoraj? Taki argument, oczywiście byłby pozbawiony i logicznej, i historycznej podstawy. Cenzura powinna być zniesiona. Zaś co się tyczy zabezpieczenia państwa od poglądów i nauk, które chce ono uważać za szkodliwe, powinny być do tego użyte inne środki, niekrępujące prawidłowego rozwoju życia społecznego.

Innych stron reformy prasowej nie zamierzamy tutaj poruszać.

Pozwalamy sobie jednak nadmienić, że samo usunięcie cenzury uprzedniej nie osiągnęłoby pożądanego skutku i nie uwolniłoby słowa drukowanego od ograniczeń zbytecznych, gdyby jednocześnie nie była zastrzeżona jedynie sądowa odpowiedzialność za wykroczenie prasowe, i gdyby administracyi pozostawione było prawo regulowania biegu prac publicystycznych przez specyalne okólniki i rozporządzenia. Przeżyliśmy w kraju naszym długi okres takich okólników i wiemy, jak daleko one sięgać mogą. Dość powiedzieć, że były w swoim czasie takie, które wdawały się w szczegóły ortografii polskiej. Wogóle zaś stwarzały one osobne zasady cenzury dla dzieł różnej kategoryi: dla książek naukowych, historycznych, ludowych, dziecinnych, dla sztuk teatralnych i t. d. Rezultat zaś był między innemi ten, że znaczna część utworów polskich ze wszystkich tych dziedzin, dla uniknięcia trudności cenzuralnych zamiast drukować się w kraju, drukowana była zagranicą i dopiero potem starała się wrócić na tutejszy rynek księgarski.

Niechaj i u nas nadużycia we wszystkich działach pracy literackiej podlegają ściśle określonej odpowiedzialności podług prawa, jak się to dzieje we wszystkich krajach

Europy, Ameryki i jak jest projektowane dla druków rosyjskich. Jak tam, tak i u nas państwo znajdzie w tym systemie gwarancyę dla swoich interesów; ale przy tem społeczeństwo i piszący będą zabezpieczeni od tych szkodliwych następstw, jakie się wytwarzają z panowania dowolności władz administracyjnych, nieujętej w karby prawa.

LISTY GALICYJSKIE.

Sesya sejmowa.—Sprawa reformy wyborczej.—O nowe gimnazyum rusińskie.—Argumenty naszych hakatystów. — Polacy obrządku grecko-katolickiego i ich żądania.—Upośledzenie Polaków.

Rozpoczęła się nowa sesya sejmowa, a raczej druga część sejmowej sesyi przeszłorocznej. Sejm zbiera się w chwili, kiedy po obu stronach Litawy wre walka o reformę wyborczą, kiedy miliony wydziedziczonych domagają się należnego im udziału w parlamencie i sejmach. W Budapeszcie i w Wiedniu, tak samo jak w Pradze odbywają się olbrzymie zgromadzenia ludowe, na których brzmi jeden i ten sam okrzyk: „precz z parlamentem uprzywilejowanych!" I Galicya nie pozostała w tyle. Lud Krakowa, Lwowa i innych miast dobitnie wypowiedział swą wolę i nie cofnie się przed niczem. Na olbrzymich zgromadzeniach ludowych uchwalono z zapałem rezolucyę, domagającą się powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, a w wypadku dalszego oporu ze strony kliki panującej, walka ta bardzo łatwo może się przenieść na ulicę...

Dążący do reformy wyborczej lud Galicyi tak na miejscu, jak i w Wiedniu spotyka się w pierwszym rzędzie z posłami galicyjskimi. Klika stańczykowska w Wiedniu zajęła stanowisko bezwzględnie wrogie reformie wyborczej; jedyna mowa, skierowana przeciwko domaganiom się szerokich mas, wyszła z ust prezesa „Koła" Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Panowie „demokraci" z „Koła Polskiego" albo głosowali razem ze stańczykami przeciwko wszystkim wnioskom nagłości w sprawie reformy wyborczej, albo też — związani osławioną solidarnością—wyszli za drzwi, nie mając prawa głosować inaczej, niż większość „Koła". Stanowisko większości sejmowej jest tak samo wrogie interesom ludu. Komisya sejmowa, której przydzielono wnioski w sprawie reformy wyborczej, postanowiła poprostu przejść nad nimi do porządku dziennego. Doprawdy należy podziwiać spokój tych panów, którzy, oparci na przywilejach, drwią sobie zuchwale z pragnień i dążeń setek tysięcy ludu. Im się zdaje, że nic się na świecie nie zmieniło, że ich panowanie będzie trwało wieki i że można bezkarnie ignorować przeobrażenia, jakie zaszły w ciągu ostatnich lat kilkunastu w głowach tych setek tysięcy.

Z niecierpliwością tedy oczekują wszyscy rozpraw w sejmie nad ubitymi w komisyi wnioskami o reformie wyborczej. Marszałek krajowy odpowiedział na interpelacyę posłów Stapińskiego i Oleśnickiego, że sprawa ta przyjdzie na porządek dzienny w ciągu miesiąca. Rozprawy będą ciekawe z tego względu, że się jeszcze raz ujawni wrogi ludowi charakter olbrzymiej większości sejmu a zwłaszcza, siedzących w nim t. zw. „demokratów", których tu już nie wiąże żadna solidarność, którzy tu swej nieuczciwości politycznej i cynizmu klasowego nie mogą przykrywać płaszczykiem solidarności. Że sejm galicyjski będzie w olbrzymiej większości przeciwny wszelkim ustępstwom, to nie ulega wątpliwości, ciekawem jest tylko, jak to swoje stanowisko uzasadni.

Posłowie rusińscy wnieśli do sejmu obszerny memoryał, zaopatrzony w bardzo liczne podpisy a domagający się utworzenia nowego gimnazyum z językiem wykładowym rusińskim w Brzeżanach. Fakt wniesienia tego memoryału został przyjęty nie tylko przez hakatystyczne „Słowo Polskie", ale nawet przez „Nową Reformę" oznakami wielkiego niezadowolenia. Prasa polska niemal jednogłośnie, bo z wyjątkiem tylko organów robotniczych i ludowych, rozpisała się o „nienasyconości" apetytów rusińskich, o rozzuchwaleniu się pretensyj rusińskich i t. d. Świeżo Rusini otrzymali gimnazyum w Stanisławowie — i już znowu zachciewa się im rusińskiej szkoły średniej!—oto wątek, powtarzający się z rozmaitemi waryacyami w prasie szowinistycznej. Doprawdy podziwiać należy tę bezgraniczną obłudę, z jaką panowie z obozu narodowo-demokratycznego i pseudoliberalnego traktują domagania się Rusinów.

Narodowość rusińska została u nas przez wszystkich uznana za narodowość odrębną od polskiej i samodzielną; dziś już niema wśród polityków polskich żywiołów, któreby występowały pod hasłem „niema Rusi". Domorośli etnografowie i filolodzy, którzy uważają Rusinów za takąż odmianę narodowości polskiej, jaką są Wielkopolanie, Mazurzy lub bodaj Kaszubi, obecnie już należą do przeszłości i nikt dziś podobnych bzdurstw na seryo nie wypowiada. Że Rusini powinni mieć szkoły z językiem wykładowym rusińskim, tak samo jak Polacy z polskim, Czesi z czeskim i t. d., dziś już nie ulega wątpliwości, a dziki pomysł tworzenia szkół utrakwistycznych, którebу wytwarzały jakichś mieszańców dwunarodowościowych, zbankrutował, zanim go zdążono wcielić w życie. A jednak jak tylko Rusini podniosą głos w sprawie założenia nowego gimnazum, polska prasa szowinistyczna dostaje ataku nerwowego, zaczyna udowadniać bezpodstawność ich żądań.

Ponieważ zasadniczo kwestya potrzeby gimnazyów rusińskich została już rozstrzygnięta ostatecznie, przeto wysuwa się zwykle argumenty charakteru praktycznego. Jakiś czas próbowano szermować twierdzeniem, że gimnazya rusińskie będą świeciły pustkami. Twierdzenie to zostało obalone przez samo życie, gdyż w miarę powstawania nowych gimnazyów rusińskich wszystkie one zapełniały się w całkiem zadawalającej mierze, a jednak i dziś jeszcze Rusinów uczniów szkół średnich uczęszcza do polskich zakładów 2174. Tak więc pokazało się, że Rusini, pomimo nie posiadania ani szlachty, ani burżuazyi rodzimej, mogą zapełnić swemi dziećmi gimnazya, i gimnazyów tych potrzebują coraz więcej. Stale też używanym argumentem jest brak rusińskich sił nauczycielskich. Zarzut poważniejszy, ale również niewytrzymujący krytyki. Gdyby bowiem chodziło o natychmiastowe założenie większej liczby gimnazyów rusińskich, w takim wypadku istotnie obsadzenie wszystkich posad nastręczałoby pozorne trudności. Przy stopniowem jednak zakładaniu gimnazyów — i to nawet w przyśpieszonem tempie—nie zabraknie rusińskich sił nauczycielskich, ponieważ młodzi ludzie, wiedząc, że liczba posad stale będzie wzrastać, chętniej niż dotychczas będą się przygotowywali do tego zawodu.

Narodowi demokraci szukają jeszcze innych zarzutów, wypływających ze źródła filozofii „egoizmu narodowego", stanowiącego ich dogmat (zapożyczony od hakatystów pruskich). Otóż egoizm narodowy nakazuje uważać wszystkie zdobycze Rusinów za klęski Polaków, ponieważ każda taka zdobycz, gdyby nie była rusińską, mogła by być polską. Fundusze na zakładanie i utrzymywanie nowych szkół średnich są z natury rzeczy ograniczone. Wskutek tego każde zaspokojenie żądań rusińskich w tej dziedzinie odbywa się ze szkodą Polaków, bo gdyby nie powstało gimnazyum z językiem wykładowym rusińskim, mogłoby powstać z tych samych funduszów polskie. Zwolennicy „etyki" p. Zygmunta Balickiego z pewnością rozdarliby na sobie szaty z oburzenia, gdyby Rusini chcieli rozumować w ten sposób.

Bezwarunkowo liczba gimnazyów polskich jest niedostateczna i gdyby stosować do Galicyi miarę prowincyj zachodnio austryackich, to powinnoby ich być nie 43, lecz około 80-ciu. Ale jakżeż wspaniale przedstawia się nawet ta niewystarczająca liczba polskich średnich zakładów naukowych obok rusińskich! 43 a 5. Doprawdy, że wobec takiego stosunku wprost wstyd mówić o „krzywdzie" Polaków — tembardziej, że w ciągu ostatniego dwulecia założono 8 polskich szkół średnich a tylko jedną rusińską.

Że Rusini, wysuwając swe całkiem słuszne i uzasadnione żądania w dziedzinie szkolnictwa średniego, używają argumentów drażniących i często nieustępujących pod względem zacietrzewienia szowinistycznego kontrargumentom narodowych demokratów, to jeszcze nie racya, aby traktować ich żądania jako coś zdrożnego. Szowinizm bowiem Rusinów, tak samo zresztą wstrętny i głupi jak i szowinizm polski, da się wytłómaczyć przynajmniej tem, że jest obronnym, że jest wywołany przez rzeczywiste upośledzenie.

Utarło się powszechnie w Galicyi Wschodniej, że wyznawcy obrządku grecko-katolickiego uważani są za Rusinów. I na ogół biorąc, tak jest w rzeczywistości. Nie należy jednak sądzić, aby z tego prawidła nie było wyjątków. Są one bardzo liczne — tak po jednej, jak i po drugiej stronie. Wśród mas ludności rusińskiej sporo jest t. zw. „łacinników", którzy nie używają innego języka oprócz rusińskiego i niczem się od Rusinów nie różnią. Najczęściej są to potomkowie dawno już wynarodowionych osadników polskich, którzy utonęli w otaczającem ich morzu rusińskiem, zachowując tylko obrządek. Tam, gdzie proces wynaradawiania nie zakończył się jeszcze całkowicie, możliwym jest powrót do dawnej narodowości i w ostatnich czasach jesteśmy świadkami, jak w wielu miejscowościach „łacinnicy", którzy jeszcze niezupełnie wynarodowili się, budzą się i stają się świadomymi Polakami. W pozostałej reszcie wypadków ci „łacinnicy" są Rusinami i takimi z pewnością nazawsze pozostaną.

Zupełnie analogiczne stosunki panują (na mniejszą tylko skalę) i wśród Polaków obrządku grecko katolickiego. W całej Galicyi mieszka dużo osób, wyznających katolicyzm według greckiego obrzędu, uważających się jednakże za Polaków. Są to albo zdawna spolszczeni Rusini, lub Polacy, ochrzczeni wskutek przypadkowego zbiegu okoliczności w cerkwiach grecko-katolickich. Ludzie ci nie mają nic wspólnego z Rusinami, najczęściej nawet nie znają języka rusińskiego — tymczasem katolicyzm według obrządku greckiego stawia ich w zupełnie fałszywej pozycyi.

Obrządek ten stał się niejako jedną z cech narodowych Rusinów, którzy w ostatnich czasach poczęli go nazywać rusko-katolickim, czyniąc z obrządku unickiego coś w rodzaju narodowego kościoła rusińskiego. To przekształcenie kosmopolitycznego obrządku greckiego na narodowy rusiński zmusiło Polaków tego obrządku do pewnych kroków niemałej doniosłości w kraju, szarpanym przez przeciwieństwa narodowościowe. W Husiatynie (na Podolu galicyjskiem) utworzył się mianowicie „Ko-

mitet Polaków greckiego obrządku", który świeżo ogłosił odezwę, nawołującą do wyodrębnienia się Polaków tego obrządku od Rusinów. Odezwa domaga się natychmiastowego zaprowadzenia dla Polaków obrządku greckiego kazań i nabożeństw prywatnych, jak suplikacye, nabożeństwa majowe i t. d. w języku polskim, następnie stałego sufragana-Polaka przy metropolicie, dalej oddania Polakom cerkwi, które zostały przerobione z kościołów. W końcu autorowie odezwy oświadczają, że będą obchodzili wszystkie święta w cerkwiach według kalendarza nowego i domagają się zaprowadzenia w tych dniach nabożeństw. Autorowie odezwy zapowiadają zwołanie wiecu ogólnokrajowego Polaków obrządku grecko-katolickiego i zastrzegają, że usiłowania ich nie są skierowane bynajmniej przeciwko Rusinom.

Jeśli akcya, jaką zapowiada komitet husiatyński, przybierze istotnie szersze rozmiary, w takim wypadku przyczyni się ona niewątpliwie do nowego zaognienia się stosunków polsko rusińskich i do wybuchów szowinizmu ze strony Rusinów. Ci ostatni bowiem przyjmą ją niewątpliwie, jako napaść charakteru zaborczego, jako naruszenie—fikcyjnego zresztą — „stanu posiadania". No, bo i Rusini, jakkolwiek upośledzeni, posiadają również swoje przywileje, z którymi nie chcą się rozstać. Do takich przywilejów należy np. przymusowa rutenizacya Polaków-greko-katolików w szkołach. Tak np. we wszystkich gimnazyach lwowskich (z wyjątkiem jednego) religia dla uczniów obrządku grecko-katolickiego wykłada się po rusińsku. Więc Polacy tego obrządku, niewładający zupełnie językiem rusińskim, muszą jednakże uczyć się w nim religii. Jeszcze donioślejszym, a zarazem bardziej bezsensownym przywilejem Rusinów jest zawarowanie, że wyznawcom obrządku grecko-katolickiego nie wolno przechodzić na łaciński. W państwie, gdzie wolność sumienia jest zagwarantowana przez ustawę zasadniczą, w państwie, gdzie rzymski-katolik może przejść na judaizm, mahometanizm lub buddyzm, wyznawca obrządku grecko-katolickiego nie może bez uciekania się do środków nadzwyczajnych stać się rzymskim katolikiem. Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe.

Daleki.

Ks. Trubeckij.

Dnia 13 b. m. zmarł w Petersburgu, tak niedawno wybrany na rektora uniwersytetu moskiewskiego, prof. ks. Trubeckij, zacny człowiek, dzielny obywatel swego kraju. Zmarł nagle, z przepracowania, do ostatniej chwili walcząc o wolność, o swobodę pracy we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Śmierć jego w całej Rosyi wywarła wrażenie wstrząsające—wszędzie wywołała odgłosy żywego współczucia. Pogrzeb był wspaniałą, dotąd w Rosyi niewidzianą manifestacyą uczuć narodowych.

„W osobie ks. Trubeckiego — piszą *Nowosti*—Rosya straciła wybitnego obywatela, inteligencya—uczciwego i śmiałego wodza, naród — bezinteresownego i szlachetnego obrońcę, młodzież wreszcie—oddanego sobie całą duszą przyjaciela i kierownika. Niespodziewana śmierć brutalnie przecięła nić pożytecznej działalności tego szlachetnego i nieskazitelnie uczciwego obywatela. Ale my wiemy, jakie były jego ostatnie dążenia i marzenia przedśmiertne. Duchowy testament jego jest nam znany i powinniśmy wszelkiemi siłami starać się go urzeczywistnić. Biurokracya musi ustąpić przed sprawiedliwemi żądaniami całego narodu. Zrozumie ona chyba nareszcie, że rzecz polega nie na gromkich słowach, i że najgłośniejsze frazesy tracą swoją siłę przyciągającą, kiedy znajdują inne rozwiązanie.

Zagranicą prawdy te dawno są już znane, u nas zaś dopiero z największym trudem torują sobie drogę. Ostatecznemu ich tryumfowi staje w poprzek i ciemnota mas ludowych, i karygodna polityka żywiołów, opierających swój dobrobyt na gruncie tej ciemnoty, i nieszczęsny los narodu rosyjskiego, który los ten zamknął sam w znamiennem przysłowiu: „Szczęśliwemu umierają wrogowie, nieszczęśliwemu — przyjaciele."

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Co robić?

Co robić?—pyta jedna z czytelniczek *Prawdy* w imieniu Żydów, których nie chcą przyjmować gimnazya prywatne. Odpowiedź prosta: trzeba stworzyć inne pozbawione sromotnego piętna antisemityzmu. Przecie chyba dwaj posiadacze szkół wyznaniowych nie wyczerpali ani naszych sił pedagogicznych, ani materyalnych, znajdą się łatwo ludzie i środki do przedsięwzięć bez tej ohydy. Znaleźć się powinni tem bardziej, że nastrój naszego czasu nie sprzyja wyosobnieniom religijnym. Wogólności zaś uważamy, ze w tego rodzaju wypadkach rozumniejszem i skuteczniejszem jest przeciwdziałanie, niż moralistyka. Żadne kazanie obywatelskie nie nawróci pp. Chrzanowskiego i Sierzputowskiego do równouprawnienia wyznań w swych gimnazyach, bo prawdopodobnie w usunięciu Żydów widzą oni lepszy dla siebie interes. Więc należy pozostawić ich z wieńcami antisemityzmu na skroniach a założyć szkoły dla wszystkich zarówno otwarte.

s.

Huczek.

Postępowi demokraci rzucili swoje hasło wyborcze — jak zwykle u nich — jasne i stanowcze. I rzecz dziwna, a dla naszych stosunków politycznych ogromnie charakterystyczna, tylko oni postawili wyraźny drogowskaz i tylko o niego toczy się walka, zużywająca zresztą z przeciwnej strony więcej błota, niż pocisków. Ale nawet godziwe ataki mierzą w podrzędne punkty, omijając starannie punkt główny. Jest to jakiemś nieszczęśliwem kalectwem naszej prasy, że ona we wszelkich starciach przekonań prawie nigdy nie rozprawia się z ideą zasadniczą, lecz zawsze z jej rozgałęzieniami pobocznemi. W obecnym też wypadku uczepiła się „solidarności Koła polskiego" jak pijany płotu i ciągle przy niej drepcze. Tymczasem jest to kwestya dalszoplanowa wobec naczelnej, która spoczywa w pytaniu: czy delegaci polscy wejdą do Dumy po to tylko, ażeby w niej złożyć pewne oświadczenie, warunkujące ich w niej udział, czy też wstąpią bez żadnych zastrzeżeń, ażeby w niej — jak się wyrażają niektóre pisma warszawskie — „pracować". W tym drugim wypadku solidarność Koła jest kwestyą, ale w pierwszym nie istnieje wcale, albo raczej ogranicza się do zgody na ową deklaracyę. Postępowi demokraci zajęli ostatnie stanowisko i dlatego uważają solidarność bezwzględną nietylko za szkodliwą, ale za niepotrzebną, ich zaś przeciwnicy wyślizgują się ciągle z tego dylematu i mówią ogólnikowo o „pracowaniu" w Dumie, czyli z całkiem przeciwległego stanowiska domagają się od nich maszerowania według wspólnej komendy, kiedy oni maszerować wcale nie chcą. Szczegółowiej rozpatruje tę sprawę w dzisiejszym numerze jeden z naszych korespondentów; tu więc tylko jeszcze zaznaczymy, że opętanie solidarnością w niektórych organach prasy warszawskiej zaczyna nieco słabnąć. *Gazeta polska*, która najgwałtowniej zdradzała ten szał, która wyłączyła najdrobniejsze różnice w równobocznych trójkątach Koła polskiego, teraz już napomknęła o możliwem zabezpieczeniu praw odmiennej mniejszości. Inne dzienniki jeszcze wymyślają przeciwnikom solidarności a najordynarniej te, które są własnością dobrze wychowanych arystokratów. Groźnym rykiem wszakże zagłuszył inne *Kur. warsz.* Jego solista od uroczystych aryj, który zdolny jest ich wyśpiewać kilkaset rocznie na wszelkie możliwe tematy, któremu się zdaje że gdy wydrukuje swój głos rozstawionemi czcionkami, to nada mu niepokonaną siłę, przypomniał nam owych bohaterów francuskich, którzy sądzą, że gdy waląc się pięściami w piersi krzykną: *notrrrrre grrrrande nation prrrrrendrrrrra sa rrrrrevanche* — to cała armia niemiecka natychmiast polegnie.

G.

Szanowne koszałki-opałki.

Z pewnością czytelniku mówisz:

— A przecie to tak łatwo nie pisać, jakich należy wybrać delegatów polskich do Dumy państwowej.

Mylisz się. To bardzo trudno. A ponieważ prawie wszyscy ulegli tej chęci, więc nie dziwno, że jej nie oparł się również B. Prus, zwłaszcza że zawsze lubił dawać rady praktyczne, których nikt nie słuchał. Ta tylko zachodzi różnica, że dawniej kładł na nich blaski świetnego pióra, a dziś je znaczy niedołęstwem. Strzaskana kolumna grecka budzi w nas cześć, bo milczy, podobny do niej człowiek budzi w nas przykrość, bo mówi. Po mocno zgiętym łuku Prus wznosił się w górę i po takimże łuku zsuwał się na dół. Jego dzisiejsze fejletony opadły na poziom ćwiczeń szkolnych. Pamiętając o wielkich zasługach nie wytykalibyśmy mu tego zaniku sił, gdyby on w chwili politycznego uwrażliwienia się umysłów nie obsiewał ich ziarnami nieszczęsnej manii, której uległ w ostatnim okresie swej działalności.

Sprawy aptekarskie.

Słuszną sprawę podniosła „Farmacya". Idzie tu o uregulowanie kwestyi prawa pracujących w aptekach do użytkowania z artykułów aptekarskich. Dotąd ta sprawa nie była normowana wcale i, co za tem idzie, rozstrzygana rozmaicie z pewnym uszczerbkiem dla miłości własnej. Otóż pismo wspomniane projektuje wyraźne sformułowanie praw, jakie posiadają pracownicy. Podaje ono 5 punktów opartych na następującej podstawie: każdy pracujący ma prawo do bezpłatnego korzystania z lekarstw tylko dla siebie i swojej rodziny. Bezwątpienia jest to rzecz ważna, lecz nie zabardzo. Ciekawem byłoby jednak dowiedzieć się o ile przy tej sposobności sami właściciele aptek trzymają się norm przyjętych przez obie strony. Skoro się bowiem żąda od jednych ścisłego przestrzegania umowy, należy i drugim nie odstępować od warunków ustanowionych za wzajemną zgodą. Inaczej śmiesznem jest obrażanie się na kogoś za to, że on naśladuje. Regulamin, ustanawiający sąd koleżeński, powinien rozciągnąć kompeten-

cyę tego sadu i na niesumiennego właściciela apteki. *r.*

Los obłąkanych.

Niema tygodnia prawie, aby dzienniki nie podały wiadomości o jakimś obłąkanym, tułającym się bez opieki. Chwilowy przytułek znajduje on w cyrkule, czasem w areszcie policyjnym i znowu wraca do „domu". Nienormalność całego szeregu tych zdarzeń nie od dzisiaj zwracała uwagę opinii publicznej. Dotąd jednak niewiele zrobiono w celu usunięcia tej niewłaściwości. Jedynym na to środkiem jest założenie odpowiedniej ilości szpitali i przytułków, aby miejsc nie brakło. Dotąd bowiem mamy jeden specyalny zakład na ten cel przeznaczony i parę prywatnych. Jak na całe Królestwo, to nieco za mało. Dziś, kiedy mowa o przeróżnych potrzebach społecznych i na ten fakt należy zwrócić uwagę. Przyszłe zarządy władz samorządnych powinny jak najszybciej rozstrzygnąć tę sprawę. Ludność ma prawo domagać się za wnoszone przez siebie podatki zadosyćuczynienia palącym swym potrzebom. Przytem nie jest to rzecz niemożebna do załatwienia. Wymaga tylko dobrej woli i odpowiednich środków. A tych powinny dostarczyć zarządy miast i wsi. Bez tego ciągle będziemy słyszeć o okropnem położeniu obłąkanych. *um.*

PEDAGOGIA

W sprawie nauki języka polskiego.

Powiedziałem w poprzednim artykule, że historya literatury, jako przedmiot samoistny powinna być ze szkół średnich zupełnie usunięta a przynajmniej nauczanie jej musi uledz reformie.

Usunięcie ze szkół średnich dziejów literatury, jako przedmiotu samoistnego, nie znaczy jeszcze zupełnego pozbawienia uczniów nauki literatury ojczystej. Owszem, młodzież powinna być z nią obeznajmiana bez zbytniego jednak zajmowania czasu, potrzebnego dla nauki języka.

Dlatego mojem zdaniem, należałoby przedewszystkiem połączyć historyę literatury z nauką dziejów kultury wogóle, który to przedmiot powinien być wprowadzony do programu szkół średnich i traktowany bardzo poważnie i szeroko. Wówczas myśli i dzieła ubiegłych stuleci przestaną być obcemi i niezrozumiałemi dla młodzieży, a historya twórczości narodowej — szeregiem dat i cytat, suchych i nudnych. Historya literatury, jako część dziejów całej kultury, obrazu życia danego pokolenia, stanie się odzwierciedleniem jego umysłowości, łatwo dającem się objąć i dostępnem dla umysłów młodocianych.

Zarazem w programie nauki języka ojczystego znajdzie się miejsce i czas dla dokładniejszych studyów nad samym językiem, którego nauka w odrodzonej szkole polskiej—powinna być rzeczą najważniejszą. Powinna trwać ona przez cały ciąg nauki szkolnej od pierwszej klasy do ostatniej i możliwie dokładnie spełniać swe zadanie, t. j. nauczyć młodzież myśleć, pisać i... mówić.

Dzisiejszy program nauki języka zadaniu temu nie odpowiada zupełnie. Przedewszystkiem słabo jest postawiona nauka myślenia i wypowiadania swoich myśli. Dyktando, opowiadanie przeczytanego ustępu, ćwiczenia na zadane, zabójczo jednostajne tematy z literatury, rzadko bardzo wypracowanie „samodzielne"—ot i cały program. Gdzież tu miejsce dla ćwiczeń myśli, dla rozwoju pojęć młodzieży? szczególnie wobec przyjętego poglądu na wypracowania piśmienne, jako na powtarzanie mniejszej lub większej części kursu, przy zupełnem zaniedbaniu nauki logiki; gdyż jednorocznego jej kursu, i to nie we wszystkich szkołach średnich, poważnie brać nie można.

A zaś nauka gramatyki, to szereg nienawistnych dla dzieci reguł i wyjątków, które trzeba „wykuć"; jednak dobra jej znajomość, to „conditio sine qua non" umiejętności języka. Należy ją więc możliwie rozszerzyć i uczynić rozwijającą dla młodych umysłów oraz zajmującą. Dałoby się to uskutecznić przez wprowadzenie do szkół średnich wykładów gramatyki rozumowanej, połączonej z historyą języka. Tą drogą jedynie staną się dostępne dla młodzieży naszej zasady głosowni i morfologii, obecnie pomijane zupełnie, a pisowania, będąca dziś przez cały prawie czas jej nauczania szeregiem tortur myślowych dla pilnych a łamigłówek i zagadek dla leniwych,—nauką racyonalną a przedewszystkiem zrozumiałą.

Lecz o tem dziś, gdy gramatyka zepchnięta została do klas najniższych, mowy być nawet nie może.

Inaczej również, niż obecnie, należałoby traktować naukę stylistyki. Dziś, stoi ona na szarym końcu w programie wykładu języka. Wciśnięta pomiędzy składnię i historyę literatury, robi wrażenie dalszego ciągu gramatyki, i tak też przez młodzież jest traktowana. Uczeń, jak „wykuwał" reguły gramatyczne, tak znów „kuje" różne zwroty i figury retoryczne, zasady wersyfikacyi, skróconą teoryę prozy, wraz z podanymi przez autora przykładami, bez zamiłowania i bardzo często bez zrozumienia.

O wiele lepiej byłoby rozpocząć zaznajamianie młodzieży z zasadami stylistyki od lat najmłodszych, przy czytaniu urywków i uczeniu się wierszy, samą zaś teoryę literatury przenieść na zakończenie kursu, traktując ją obszernie i więcej naukowo. Wówczas młodzież, bardziej umysłowo rozwinięta, niż dzisiejsi badacze stylistyki z piątej klasy, mając po nad to zapas materyału dla przykładów samoistnych i praktycznych zastosowań, z pewnością o wiele więcej skorzystać będzie mogła i przestanie stylistykę uważać, jako pańszczyznę, z którą szybko należy się załatwić, tj. tak jak się załatwiło z regułami i wyjątkami z etymologii i składni.

Po za tem, nadzwyczaj ważnym punktem w nauce języka ojczystego byłoby sumienne czytanie pomników literatury naszej. Nowsza pedagogika uznaje za dobre wyłącznie praktyczne nauczanie, otóż, takie czytanie a właściwie studyowanie staranne dzieł klasyków zastąpiłoby praktyczne zajęcia przy studyach nad gramatyką rozumowaną, historyą języka, logika, a wreszcie nad teoryą literatury.

Dziś czytanie autorów jest niby dodatkiem do kursu historyi literatury, jako ćwiczenie pomocnicze. Osobiście nie zdarzyło mi się spotkać wśród uczenic szkół prywatnych, gdzie literatura polska była wykładaną starannie, takiej panny, dla której nauka literatury nie byłaby szeregiem dat, cytat i anegdot z życia pisarzy, opatrzonych przykładami, zupełnie oderwanymi. Cały duch czasu, podłoże społeczne, charakter umysłowości, współczesnej danej epoce literatury, to rzecz całkiem pominięta. To samo zresztą zauważyłem i wśród uczniów szkół rządowych w stosunku do forsownie wykładanej literatury rosyjskiej.

Otóż czytanie uważne, a właściwie sumienne studyowanie pod kierunkiem nauczycieli pomników literatury naszej, wraz z przeniesieniem jej dziejów faktycznych do kursu historyi i kultury w znacznej części wpłynęłoby na zmianę stosunku uczących się do tego przedmiotu a w dodatku spełniłoby jeszcze jedno ważne zadanie szkoły średniej — rozwinęłoby umysły młodzieży, dałoby jej całe mnóstwo nowych pojęć, zmusiłoby do zastanowienia się nad właściwościami języka. W ten sposób szkoła zajęłaby wreszcie miejsce dzisiejszych nielicznych kółek samokształcenia i biblioteczek prywatnych, pełniących z niesłychanym mozołem iście ryzykowną pracę—rozwijania umysłów młodzieży szkolnej.

Dla tego też ułożenie odpowiedniego programu czytań wraz z doborem dzieł będzie stanowiło jedno z najważniejszych zadań twórców przyszłych zamierzeń szkolnych. W streszczeniu pragnienia moje tak mi się przedstawiają:

1. Nadać nauce języka więcej praktyczny charakter, kładąc nacisk na rozwijanie wśród młodzieży zdolności do samodzielnego i prawidłowego wypowiadania swoich myśli.
2. Dbać o dokładną znajomość zasad ducha języka, rozszerzając dział gramatyki i wprowadzając naukę historyi języka.
3. Wprowadzić staranne nauczanie logiki oraz o wiele większy nacisk, niż obecnie położyć na wykład stylistyki i literatury.
4. Naukę literatury podzielić na dwie niezależne części i historyę rozwoju twórczości połączyć z historyą kultury, na studyowanie zaś pomników literatury zwrócić specyalną uwagę, prowadzić je przez cały czas nauki szkolnej, ze szczególnem uwzględnieniem w klasach wyższych.

W każdym razie zarzucić stanowczo dzisiejszy system nauczania literatury, mający zaznajamiać ucznia ze stopniowym jej rozwojem, zastępując go możliwie dokładnym obrazem teraźniejszego stanu umysłowości naszej za pomocą starannego rozbioru utworów literackich wszelkich kierunków.

J. Dąbrowski.

LITERATURA I SZTUKA

Z MUZYKI.

„Handzia" opera w 5 aktach Adolfa Sonnefelda.

Juliusz Cezar, jak wiadomo, wolał być pierwszym obywatelem na przedmieściu, niż drugim w Rzymie. Pan Adolf Sonnenfeld, popularny kapelmistrz miejscowy i autor licznych utworów muzycznych, wzbogacających repertuar przybytków lekkiej sztuki, widocznie nie zastanowił się nad nauką, płynącą z historycznego a ogólnie znanego przykładu.

Zamiast poprzestać na zasłużonem uznaniu kompozytora, cenionego w zakresie działalności skromniejszej, zapragnął sięgnąć po laury mniej przystępne twórcy operowego. Zadanie, które p. Sonnenfeld sobie zakreślił, przechodziło jednak jego siły.

Wystawienie opery „Handzia" w teatrze Wielkim dowiodło wyraźnie, że do tak poważnego i artystycznego przedsięwzięcia autor kupletów do „Podróży po Warszawie" nie był dostatecznie przygotowany. Dojrzałość jego kultury artystycznej nie stoi na wysokości olbrzymich postępów techniki nowoczesnej i nie może zadość uczynić w tej dziedzinie wymaganiom dzisiejszym.

Pomysły kompozytorskie p. Sonnenfelda są nieraz miłe dla ucha i nawet dość ładne. Przedstawiają się wszakże niemal wyłącznie jako zarodek koncepcyi, nie rozwijają się należycie, pod względem formy zaś i obrobienia nie wychodzą po za szczupłe ramy prymitywnego archaizmu.

Często, gdy polot inwencyjny okazywał się nieposłuszny jego woli, kompozytor posługiwał się tematami cudzymi. Ponieważ jednak kształtował je stale według własnych poglądów, nie podniósł tem zaszczepianiem pierwiastków szlachetniejszych wartości swego dzieła. Jedynym wynikiem takiego zapożyczania pomysłów było zasłużenie sobie na zarzut plagiatu.

Wskutek tych niedostatków poważnych i wskutek różnych naiwności, porozsiewanych po licznych kartkach partycyi, nie dziw, iż nadzieje powodzenia, które autor „Handzi" pieścił zapewne w duszy, nie ziściły się.

Pomimo bardzo dobrego wykonania całości, pomimo artyzmu p. Boguckiej, która odtworzyła nader udatnie postać tytułową, wrażenie, odniesione z nowego widowiska, było słabe i ujemne.

Bojomir.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Suwalska.

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

Podatek rządowy z ziemi włościańskiej w gub. Suw. wynosi wogóle 450,630 rubli; pod tym względem gub. Suwalska zajmuje pierwsze miejsce po warszawskiej, płacąc z morga 39,6 kop. czyli więcej od Siedleckiej (34,1), Lubelskiej (37,3) i Łomżyńskiej (37,1 k.) — ogół podatków rządowych z ziemi włościańskiej w Królestwie wynosi 3,637,730.

W poszczególnych powiatach wysokość podatku rządowego z ziemi włościańskiej wynosi:

Powiaty	Z morgu	Ogółem	Stosunek do dochodu z m.	Stosunek do wartości m.
Sejneński	27,7	51,081	16,6	0,66
Augustowski	32	41,636	19,8	0,79
Suwalski	34,8	56,982	20,1	0,80
Kalwaryjski	43,2	59,393	16,2	0,65
Wołkowyszki	43,3	58,758	14,9	0,60
Władysławowski	44,9	89,577	13,7	0,55
Maryampolski	49,5	93,203	15;8	0,63
Ogółem	39,6	450,630	16	0,65

Ze stosunku do dochodu i wartości morga widocznem jest, że największym ciężarem są podatki rządowe dla najbiedniejszych, południowych powiatów; najmniejszym dla północnych, z których najwięcej uprzywilejowanym jest Władysławowski.

Podatek rządowy z ziem włościańskich jest znacznie większy od podatku z ziemi dworskiej na morgu w każdym poszczególnym powiecie, a w całej guberni różnica ta wynosi 10,1 kop. z morga, jest to różnica bardzo duża i niczem nieusprawiedliwiona. Podatki na rzecz gminy także włościanie opłacają w większej ilości, niż ziemia dworska, chociaż różnica na morgu w całej guberni jest mniejsza niż w rządowych, bo stanowi tylko 3,4 kop. Podatek ten w poszczególnych powiatach przedstawia się w sposób następujący w pow.:

Sejneńskim	z morga 8,1 k.	ogółem	15,015
Władysławowskim	8,8		17,466
Wyłkowyszskim	9,9		13,203
Augustowskim	10,1		13,155
Kalwaryjskim	10,2		14,011
Maryampolskim	11,6		21,857
Suwalskim	12,3		20,156
W całej guberni	10,1		114,863

Z podatku tego gminy wydają:

Na utrzymanie sądów gminnych	8880
Na transporta	10,213
Na drogi	55,331
Na instytucye dobroczynne	10,551
Na koszta lecznicze	11,564
Na areszta	1,704
Na szkółki	16,620

Na utrzymanie instytucyi gminnych ziemie włościańskie płacą w pow.:

Władysławowskim	6,1 k.
Sejneńskim	6,1 k.
Suwalskim	6,8 k.
Wyłkowyszskim	7,7 k.
Augustowskim	8,6 k.
Maryampolskim	8,8 k.
Kalwaryjskim	9 k.
razem w guberni	7,5 k. wogóle

na sumę 84,928. Podatek w naturze, zamieniony na gotowiznę, wynosi przeciętnie 10,1 kop. z morga.

Osady w gub. Suw. opłacają podatek rządowy 12,768; na potrzeby gminy 6,968. Ten ostatni zużywa się na utrzymanie sądów gminnych w ilości 531 r., na transporta—734 r., na drogi 1596 r. na instytucye dobroczynne 731, na koszta lecznicze 1281 r., na areszta 130 r. i na szkoły 1965 r.

Na utrzymanie gminnych instytucyi osady płacą 6714 rb., podatki w naturze wynoszą przeciętnie 14,9 kop. z morga.

Sumując wszystko, otrzymamy następującą tablicę podatków opłacanych z ziemi.

Podatki rządowe wynoszą	602,888 r.
Na potrzeby gmin	156,926 r.
Na utrzymanie zarządów gm.	127,348 r.
razem	887,162 r.
W tej liczbie z lasów rządow.	11,048 r.
Czyli z własności prywatnej	876,114 r.

Na mórg ziemi dworskiej podatków a sekuracyjnych, od bydła, kościelnych i innych dodatkowych wypada 42,2; na mórg ziemi włościańskiej 57,2; na mórg ziemi w osadach 70,1 kop. przeciętnie 53,2 kop. doliczając do tego powinności w naturze, zamieniane na pieniądze, otrzymamy z morga ziemi:

dworskiej „	67, 3 k.
włościańskiej opłaca się	47, 7 k.
w osadach „	85 k.

Średnio 62,1 kop., przy średniej wartości morga w guberni 48 rubli i średnim dochodzie 3 r. 50 kop.

Z podatków, opłacanych na potrzeby gminy, zużywa się corocznie na utrzymanie sądów gminnych w całej gubernii 12,932 r., na utrzymanie dróg 72,670 r. na instytucye dobroczynne 14,676 r., na transporta 11,791 na utrzymanie aresztów 2,595 r., na szkoły 25,257 r., na koszta leczenia 17,005. Na 509,265 mieszkańców wsi jest to śmiesznie mało, a jednak obciążenie na te wydatki jest wielkie — przyczynę tego da się łatwo wytłomaczyć, jeżeli przypomnimy, że lasy rządowe, które dają więcej, niż połowę dochodu w całej guberni, płacą na potrzeby gminy wszystkiego 3,594 rubli, reszta bowiem t. j. 7,454 ruble idzie na koszta utrzymania zarządów gminnych.

Z miast w gub. Suwalskiej rząd pobiera podatku 55,288 rubli na ogólną sumę w Królestwie 1,455,590 rubli bez miasta Warszawy i 3,263,760 rubli z miastem Warszawą. Podatek rządowy z nieruchomości miejskich w gub. Suw. przewyższa takiż w dwóch guberniach a mianowicie: Kieleckiej i Łomżyńskiej. Normę podatku stanowi 1,83 proc. wartości nieruchomości i 8,2 proc. dochodu brutto. Podatków na potrzeby ziemskie miasta opłacają 17,410, z czego wydatkuje się na drogi 5,515 rubli, na transporta 1,342 r. na instytucye dobroczynne 1,923 r., na koszta leczenia 8,630 r., jest to bardzo nieduża pomoc dla gminy, ale zawsze większa niż z lasów rządowych.

Na potrzeby swoje miasta opłacają 18,197 r. rocznie—pieniądze te wydatkują się na szkoły w ilości 13,829 r. i na utrzymanie sądów pokoju 4,368. Stosunek wszystkich podatków do dochodu wynosi 13,5 proc. do wartości 1,7 proc. Opuszczam rubryki na oświetlenie, cmentarze, kościoły, co podniesie przeciętną od wartości do 2 proc, a od dochodu od 15 — 20 proc. W końcu stosunkowo poważny dochód przedstawiają przedsiebiorstwa handlowe, opłacające podatek 58,194 i przemysłowe 3,732 r. czyli razem 61,926 r. dla rządu. Niżej od Suwalskiej pod tym względem stoi jedna gub. Łomżyńska.

Na potrzeby miejscowe od przedsiebiorstw handlowych i przemysłowych pobiera się w gub. Suw. 18,579 r. i dodatkowych 17,598 r. Ogółem gub. Suw. opłaca na rzecz rządu z ziemi 602,888 r.

z miast	55,288 r.
z handlu i przemysłu	61,926 r.
Dodatkowych z przemysłu	17,598 r.
	737,700 r.

Na potrzeby gmin z ziemi	156,926
z miast	17,410
z przemysłu i handlu	18,579
razem	192,915 rubli.

Na utrzymanie zarządów gminnych z ziemi 127,348 r.

Na potrzeby miast z miast 18,197 r.

Ponieważ ludność gub. Suwalskiej wynosi ogółem 582,913 mieszkańców, z czego na wieś idzie 509,265 r. na miasto 73,648 r. wypada więc na rzecz rządu od głowy w całej guberni po 1 r. 20 kop. Na potrzeby każdego mieszkańca gminy: szkoły, drogi, koszta lecznicze, transporta, areszta i t. p. 38 kop. Na potrzeby każdego mieszkańca miasta 26 kop. a z wszelkimi dodatkami 0,91 kop. Są to cyfry zbyt małe żeby mogły wpłynąć na udoskonalenie środków komunikacyi, szkolnictwa, hygieny, dobroczynności publicznej i t. p. Chcąc stan kraju naszego zbliżyć pod tym względem do Europy Zachodniej należy podnieść jego dobrobyt i wynaleźć środki, któreby umożliwiły pracę w tym kierunku.

St. Staniszewski.

Życie publiczne w Rosyi.

Z powodu uchwały komisyi do spraw prasowych, która uznała konieczność zniesienia cenzury uprzedniej dla wszystkich pism i wydawnictw nierosyjskich *Nowości* podają następujące szczegóły:

„Zdeklarowanym przeciwnikiem przyznania jakichkolwiek ulg zarówno dla książek, jak pism polskich okazał się prezes warszawskiego komitetu cenzury, r. t. Emmauskij. Odpierając zarzuty, czynione miejscowemu komitetowi cenzury przez redakterów gazet polskich i przedstawiciela księgarzy warszawskich, pre-

zes Emmauskij przeprowadził całą ekspertyzę w dziedzinie tych sztuczek, do jakich, zdaniem jego, uciekają się dziennikarze polscy, aby uśpić czujność cenzury i pomiędzy wierszami propagować i siać niechęć do rządu i społeczeństwa rosyjskiego. Z tych względów cenzura w Królestwie Polskiem, zdaniem mówcy, nietylko nie jest zanadto surowa, lecz nawet pobłażliwa, zarzuty zaś ze strony przedstawicieli literatury polskiej są gołosłowne i nie zasługują na wiarę. Cenzura, wykreślając artykuły i notatki, powoduje się nie poglądami osobistemi, lecz jedynie dążeniami do utrzymania pomiędzy społeczeństwami: rosyjskiem i polskiem dobrych stosunków. System jawny dla pism polskich jest, zdaniem prezesa Emmauskiego, rzeczą niemożliwą, choćby już z tego względu, że w takim razie kierownikami organów polskich będą t. zw. polacy „zakordonowi," propagatorzy najbardziej wrogich dla Rosyi idei.

„Jedynem ustępstwem, jakie według mniemania prezesa Emmauskiego, można udzielić, jest uwolnienie dzieł literatury polskiej od cenzury przedwstępnej pod tym jednakże koniecznym warunkiem, aby był zwiększony termin kontroli nad wychodzącemi książkami i pismami peryodycznemi. Zawieszenie tych ostatnich za ujawniony „szkodliwy kierunek" i nakładanie kar powinno, jak dawniej, być dokonywane w drodze zarządzeń administracyjnych. Odpowiedzialność sądowa, uchwalona przez komisyę dla prasy rosyjskiej, nie da się w danym wypadku zastosować, ponieważ karze winnych w podburzaniu jednej części ludności przeciw drugiej jedynie na podstawie dowodów, gdy tymczasem w prasie polskiej niechętne usposobienie przeciw Rosyi jest propagowane w najwyższym stopniu subtelnie.

„Inny zupełnie pogląd na cenzurę wypowiedział prezes kaukaskiego komitetu cenzury, r. t. Hakkel. Skreśliwszy faktyczną i statystyczną stronę obecnego położenia prasy: ormiańskiej, gruzińskiej i tatarskiej, mówca wypowiedział kategoryczny pogląd, oparty na wieloletnich obserwacyach, że prasa miejscowa stała się wrogo usposobiona dla społeczeństwa rosyjskiego jedynie pod wpływem niesłychanych ograniczeń zarówno samej prasy, jak i narodowości. Sama przez się kaukaska prasa obcoplemienna nie żywi niechęci dla narodu rosyjskiego, wszelkie jednak represye wywołują w prasie silne rozdrażnienie przeciw Rosyi i cel nawiązania dobrych stosunków za pomocą środków podobnych—nie będzie nigdy osiągnięty. Wywody swoje prezes Hakkel poparł przykładem ormiańskich majątków kościelnych. Kiedy majątki te oddano ormianom, prasa ormiańska w przeciągu 24 godzin zmieniła swoje, bardzo wrogie dotychczas usposobienie dla Rosyi, na przychylne zarówno dla polityki, jak i narodu rosyjskiego.

„W konkluzyi prezes Hakkel wypowiedział się w tym duchu, że przyznanie ulg prasie obcoplemiennej nietylko nie wniesie większego zamętu, lecz przeciwnie, wywoła szczerą i trwałą sympatyę. „Bądźcie łagodni, jeżeli chcecie dojść do porozumienia" — zakończył swe przemówienie prezes Hakkel.

„Poglądy prezesa kaukaskiego komitetu cenzury podzielił najzupełniej cenzor prasy tatarskiej, p. Smirnow."

Now. Wrem. pisze w rubryce „Kwestya polska": W tych dniach było w Petersburgu kilku redaktorów polskich, zaproszonych do komisyi, której powierzono rewizyę ustaw prasowych.

Że położenie prasy polskiej jest nienormalne, nie może być o tem dwóch zdań. Nienormalnem jest już to, iż rzeczywistych nastrojów Królestwa Polskiego szukać trzeba w zakordonowych wydawnictwach polskich, gdzie wszystko przedstawione jest niedokładnie i, powracając jako owoc zakazany, uświęcony w dodatku w charakterze swobodnego, patryotycznego słowa polskiego, wywiera wpływ i niekiedy wytwarza tak nieprzyjazne dla Rosyi usposobienia i nastroje, jakie nie istniałyby, gdyby opinią publiczną mogła swobodnie kierować prasa miejscowa.

Następnie: wzajemny stosunek pomiędzy redaktorami i cenzorami, skutkiem warunków, jakie się wytworzyły i wbrew ich woli, zamienia się w bezustanną ukrytą walkę. Wytwarza to nieodzownie w redakcyach warszawskich atmosferę, przesyconą nieprzyjaźnią wogóle do systemu rządowego, już choćby dla tego, że system ten co chwila w brutalny sposób się przypomina, grzebiąc się w poufnych uczuciach i tłumiąc myśl swobodną.

To rozdrażnienie — znaliśmy osobiście redaktorów, cierpiących na chroniczny rozstrój nerwowy z powodu codziennych starć z cenzurą—to uczucie nieuniknionego ulegania najgorszej z rodzajów przemocy—uczucie to nawet wbrew woli redaktorów, wbrew usiłowaniom cenzora, nie może nadać gazetom tego tonu i nastroju, ażeby społeczeństwo polskie odczuło w nich życzliwość dla Rosyi.

Społeczeństwo polskie jest zupełnie do tego przygotowane, ażeby je ogarnęły sympatye do odnowionej, słowiańskiej Rosyi, najpierw nieśmiałymi, odosobnionymi prądami, potem silnym niepowstrzymanym potokiem. I żelazna prasa, tłocząca swobodne słowo polskie, pozostaje w chwili obecnej najpoważniejszą przeszkodą do tego, aby ten nowy potok zerwał się nareszcie. Stanowczo nie można wyobrazić sobie szczerej życzliwości Polaków względem Rosyan, dopóki ciężka zmora cenzury nie przestanie przygniatać myśli polskiej.

I niema potrzeby wyobrażać sobie cenzora złym, pedantycznym i t. p. Niechaj będzie człowiekiem bez zarzutu, sumiennym urzędnikiem, patryotą rosyjskim. Przyzwyczajony na zasadach wskazówek okólników doszukiwać się ukrytych myśli nietylko w tem, co czyta, ale i między wierszami, otrzymawszy ze dwa, trzy razy naganę za to, że tu i owdzie nie wykazał daru przenikliwości i jasnowidzenia, i zrozumiał w prostem znaczeniu to, co może być tłomaczone i w przenośni, wciąga się stopniowo w ten szczególniejszy rodzaj polowania i niepostrzeżenie dla siebie samego nabiera wrogiego usposobienia względem gospodarza tego lasu, gdzie za każdem drzewem wyobraża sobie wroga. A stąd już krok jeden tylko do owej anegdotycznej naganki po krzewach, gdzie nie odnajdziesz zwierzyny nawet przez szkło powiększające. Nie mamy zamiaru, chociaż moglibyśmy służyć czytelnikowi bardzo wesołemi anegdotami.

Zdaleka wszystko to wydaje się śmiesznem; ale wyobraźmy sobie ciężar tego położenia, które bezpośrednio i stale odczuwa cała myśląca Polska. Wszak literatura polska znajduje się teraz, na początku XX stulecia, w takich warunkach, w jakich znajdowała się rosyjska w czasach „Rewizora" Gogola. Tymczasem to nie kirgiz-kajsacka literatura, lecz polska, w którą, po zaniku życia politycznego, utalentowany naród polski włożył całą swoją duszę — literatura, której wspaniały rozkwit dodaje potęgi i uroku całemu ogólno-słowiańskiemu ruchowi kulturalnemu.

Zresztą i polityczna myśl polska może zespolić się z rosyjską wówczas tylko, kiedy będzie się kształtowała nie w podziemiach, lecz w swobodnej atmosferze wolnego słowa.

Bezwzględne poddanie cenzurze nietylko prasy, lecz i polskich książek pociąga za sobą tylko to ustępstwo, że większa część tych książek, szczególnie we wszystkich gałęziach wiedzy, dla uniknienia kreśleń cenzury, drukuje się zagranicą i dopiero z zagranicy bocznemi drogami książki te powracają do Królestwa Polskiego. Dzięki temu drukarnie krakowskie i lwowskie znajdują się w świetnem położeniu kosztem drukarń warszawskich. Oto jedyny rezultat, jaki osiąga cenzurowanie książek, gdyż ani uczeni polscy nie zmieniają gwoli cenzurze sposobu swego myślenia i przedstawienia swych poglądów, ani też dzieła ich, niezawierające nic przeciwrządowego, nie napotykają przeszkód przy powrocie z zagranicy, jako towar importowany.

W Nr. 232 *Rusi* znajdujemy artykuł następujący:

„Zjazd moskiewski uznał za niezbędne nadanie Królestwu Polskiemu w jego granicach etnograficznych autonomii z oddzielnym sejmem natychmiast po ustanowieniu ogólno-państwowego przedstawicielstwa narodowego na nowych zasadach.

Postanowienie to wywarło w prasie i społeczeństwie zarówno rosyjskiem jak i polskiem duże wrażenie i wywołała ożywione komentarze.

W obozie polskim nieoczekiwane, choć też czysto teoretyczne zadosyćuczynienie najdalej idącym życzeniom, dało skrzydła nadziejom i pragnieniom narodowców być może w wyższym stopniu, niż to usprawiedliwiało nowe położenie sprawy. U nas zaś nawet w kołach postępowych powstały obawy, czy zjazd nie poszedł za daleko na drodze ustępstw dla narodu polskiego. Najpierwszą przyczyną takiego wyniku rezolucyi było bezwątpienia jej sformułowanie. Zarówno Polacy jak i wielu Rosyan włączyli do rezolucyi znacznie więcej, niż ona zawiera w rzeczywistości.

Śród Polaków znaleźli się tacy, którzy wytłomaczyli po swojemu brak wzmianki o uchwale przedstawicieli Królestwa Poskiego w ogólnopaństwowem przedstawicielstwie po ustanowieniu specyalnego sejmu dla Królestwa. Wzmianka o ogólno-państwowym języku uczyniona została z rezolucyi w innym paragrafie, niż ten, który najbliżej dotyczy Królestwa i na tej podstawie niektórzy zrozumieli, że zjazd nie dopuszcza obowiązkowości języka ogólnopaństwowego na równi z miejscowym polskim w Królestwie.

Autonomia Królestwa Polskiego z oddzielnym sejmem, zastępującym przedstawicielstwo z kraju w ogólnopaństwowej Izbie i z wyłącznie polskim językiem w administracyi, sądzie i szkole, to ideał, od którego społeczeństwo rosyjskie jest bardzo dalekie i dlatego niema nic dziwnego, że takie pojmowanie uchwały zjazdu nie może się nam uśmiechać. Jesteśmy stanowczo przekonani, że i sam zjazd, przyjmując prawie jednogłośnie rzeczoną rezolucyę, nie przewidział możności takiego tłomaczenia.

Gdy rezolucya została opublikowana w ogólnych wyrażeniach, co to oznacza? Czy jesteśmy upoważnieni do jej komentowania szerzej, czy też należy się ograniczać? To ostatnie wydaje się nam niezbędnem. Jeżeli komuś daje się pewne prawa, to powinny być one sformułowane zupełnie jasno i ściśle, ale w żadnym razie nie mogą być wyprowadzone z niedokładności wyrażeń.

Zjazd, który nie nakreślił dość ściśle nawet swego programu ekonomicznego, wobec komplikacyi podobnego zadania, tem mniejszą miał możność wypowiedzieć się ostatecznie, co do wszystkich szczegółów tyle trudnej kwestyi, co polska. W znaczeniu zasadniczego jej rozstrzygnięcia, rezolucya zjazdu jest w zupełności kategoryczna, odnośnie zaś praktycznych form, stosunków dwóch bratnich narodów, cała praca nad wyjaśnieniem zadania należy jeszcze do przyszłości.

Znaczenie rezolucyi jest wyłącznie natury moralnej; zjazd uznał w zasadzie, że naszej Polski nie można równać ani z gubernią Kostromską, ani z Naduralskim krajem górniczym, ani z Litwą, ani z Gruzyą, ani z jakimkolwiek innym krajem Państwa Rosyjskiego.

Królestwo Polskie w granicach etnograficznych stanowi „zupełnie jednorodną pod względem narodowym i kulturalno - obyczajowym i wyraźnie odosobnioną od pozostałych części Państwa całość," wymaga ono specyalnego regulaminu, „autonomii," ale nie przestanie być „częścią państwa." W tem znaczeniu należy przyjmować „warunek zachowania państwowej jedności państwa," a nie w rodzaju jakiegoś słabego i spornego związku, jak między Austryą i Węgrami.

Termin „autonomii" nie powinien być dla nas rarogiem, ale i nie powinien też naszych Polaków pociągać w dziedzinę niedającej się urzeczywistnić chimery.

Naszem zadaniem jest danie Polakom tej

pełni praw samodzielności kulturalnej i zarządu autonomicznego, przy których naród polski mógłby bez przeszkód iść naprzód w swym rozwoju narodowym. Ale nie znaczy to, abyśmy obowiązani byli się zrzec poważnych gwarancyi istotnej jedności państwowej i pośpieszyć uwieńczyć autonomię polską urzeczywistnieniem całości pragnień polskich i marzeń o odosobnieniu, jako oddzielnej państwowej (nietylko autonomicznej) jednostki. Jesteśmy przekonani, że takiem współdziałaniem do urzeczywistnienia marzeń skrajnych narodowców polskich—nietylko zaszkodzilibyśmy zgodzie rosyjsko - polskiej i samej sprawie polskiej, ale spotkalibyśmy się z odmową znacznej części samego narodu polskiego, która czeka na rozstrzygnięcie realnych a nie fantastycznych zadań.

W stosunku do kwestyi ogólno-słowiańskiej rozwiązanie kwestyi polskiej w Rosyi powinno również odpowiadać pewnym warunkom. Rosya powinna w każdym razie stworzyć dla swych Polaków takie warunki życia i walki o dobro narodu, jakie istnieją w polskiem Eldorado w Galicyi, (nie włączając do pojęcia „Eldorado" ucisku Rusinów, który będzie jednakże niemożliwym przy powszechnem tajnem głosowaniu). Takie warunki umożliwiają federacyę Rosyi nietylko z całym polskim narodem, ale i z resztą Słowian zachodnich. To da początek federacyi panslawistycznej. Wspólny język państwowy na równi z językiem miejscowym „krajowym" i udział narodów w ogólnem zebraniu przedstawicieli w rodzaju niemieckiego albo austryackiego parlamentu byłyby konieczne do łączności wszystkich Słowian.

Wszystko to wprawdzie, jest jeszcze muzyką przyszłości i być może dosyć dalekiej. Przewidująca jednak polityka nie powinna ograniczać się leczeniem niezadawalającej teraźniejszości. Powinna ona przygotowywać się do przyszłości, a w każdym razie nie przeszkadzać jej.

Jeżelibyśmy stanęli nie na punkcie ogólnorosyjskim, to interesy ogólno-słowiańskie zmusiłyby nas do kierowania się w kwestyi polskiej potrzebami i korzyściami całej słowiańczyzny, a jej *ultima ratio*—wzmocnienie Rosyi i łączność Słowian, a nie osłabienie i rozproszenie."

Na wiecu studentów Polaków w Petersburgu w sprawie szkolnej uchwalono następującą rezolucyę:

„Że względu, że lepsza postępowa część społeczeństwa rosyjskiego oświadczyła się przeciwko dotychczasowemu systemowi szkolnemu w Królestwie Polskiem,—my, polska postępowa młodzież akademicka, zwracamy się do tego społeczeństwa rosyjskiego i prosimy je, by kategorycznie i wyraźnie określiło swą postawę co do wypadków fazy szkolnej w Królestwie Polskiem i ażeby uznało żądanie narodowe poszczególnych narodowości na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Podolu i Wołyniu.

Co się tyczy kwestyi szkolnej w Królestwie Polskiem, postanawiamy: 1) wyrazić solidarność z naszymi rodakami w Królestwie Polskiem—2) uznać, że każdy naród ma prawo samoistnie wytworzyć swą szkołę; 3) podkreślamy, że w obecnej chwili krytycznej obowiązkiem każdego Polaka jest dążyć, wszelkimi środkami moralnymi i materyalnymi, do ustanowienia szkoły polskiej, swobodnej, przystępnej i postępowej.

Ażeby zaś szkoła ta odpowiadała wymienionym żądaniom i była kulturalną, niezbędnem jest:

a) ażeby była przystępną i obowiązkową dla każdego obywatela bez wyjątku.

b) wykład religii nie powinien być w szkole takiej obowiązkowym, gdyż kwestya wyznaniowa nie wyczerpuje swobody sumienia.

c) niezbędnem jest wspólne kształcenie młodzieży obojga płci—w interesie podniesienia moralnego poziomu ogółu.

II. Co do Litwy i Ukrainy domagamy się:

1) założenia uniwersytetu w Wilnie z zaspokojeniem potrzeb narodowości miejscowej (Polaków, Litwinów, Białorusinów i Małorusinów);

2) założenie dostatecznej liczby szkół średnich i niższych, odpowiadających narodowym wymaganiom poszczególnych miejscowości.

III. Co do Polaków, mieszkających w państwie rosyjskiem po za granicami Królestwa Polskiego, żądamy:

1) bezwzględnego równouprawnienia z rdzenną ludnością rosyjską, jak również odpowiednich praw do zakładania szkół zarówno średnich, jak i wyższych i zrównania wszystkich szkół prywatnych co do praw ze szkołami rządowemi.

2) zniesienia procentowych ograniczeń w przyjmowaniu do wyższych zakładów naukowych, tak dla Polaków jak i dla Żydów.

IV. Wreszcie zwracamy się do związku profesorów z prośbą o wypowiedzenie opinii w sprawie utworzenia we wszystkich uniwersytetach w państwie katedr języka polskiego, literatury i historyi polskiej z wykładem w języku polskim dla studentów Polaków.

Na tem wiec zakończył swe obrady.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Nowo wyświęcani księża oraz otrzymujący probostwo lub dekanat, składali dotąd przysięgę w konsystorzu katolickim w Wilnie w języku rosyjskim.—Obecnie aktu tego dokonywa się w języku polskim.

— Z Petersburga donoszą, że gra w karty w klubach i wogóle gry hazardowe mają być zakazane kobietom.

— Z powodu starań niektórych zarządów miejskich o dopuszczenie Żydów narówni z innymi obywatelami do udziału w samorządzie miejskim, ministeryum wypowiedziało się, jak piszą *Kij. Otkl.*, przychylnie dla Żydów.

— Instytucyo administracyjne gub. warszawskiej rozpoczęły prace przygotowawcze w sprawie wyboru posłów do Dumy państwowej.

— Czytamy w *Birż. Wied.*, że ministeryum spraw wewnętrznych zamierza rozpatrzyć sprawę, czy w paszportach osób, należących do sekty tołstowców należy robić odpowiednie zaznaczenia, jak się to czyni w paszportach innych sekciarzy.

— Prof. Ozierow podczas jednego wykładu w uniwersytecie moskiewskim wygłosił krytykę programu ekonomicznego ostatniego zjazdu działaczów ziemskich i miejskich, wykazując jego bezzasadność, teoretyczność i niewykonalność praktyczną.

— W *Warsz. Dn.* czytamy: „Śród warszawskiej ludności żydowskiej znajduje się wiele osób, które jednocześnie posiadają prawo wyborcze w Warszawie, tudzież w innych okręgach wyborczych. Obecnie inteligencya żydowska, zajęta przygotowaniami do wyborów, zaproponowała tym osobom, aby zrzekły się udziału w wyborach w innych okręgach, w których posiadają to prawo, a wzięły lepiej udział w wyborach w Warszawie. Propozycya ta motywowana jest tem, że w innych okręgach Żydzi i tak nie mają widoków przeprowadzenia swych kandydatów, gdy w Warszawie, przy wspólnej działalności wszystkich klas ludności żydowskiej, jest nadzieja wybrania do Dumy państwowej jednego Żyda".

Zaburzenia i zamachy. Dnia 14 października pisma warszawskie zamieściły: „Dziś około godziny 9-ej zrana, do czuwających przy bramie gmachu przędzalni Briggsa trzech strażników ziemskich, podeszło kilkunastu nieznanych ludzi. Uzbrojeni w rewolwery, poczęli strzelać do strażników. Od tych strzałów dwóch strażników, Stefan Nestoruk i Jan Plewe, padło na miejscu, trzeci ciężko raniony, Bazyli Ilienow, zmarł w drodze do Warszawy. Jednocześnie z tymi strzałami w ogrodzie pałacu rozległ się ogłuszający huk. Okazało się, iż pochodził on od wybuchu bomby, rzuconej w okno oranżeryi pałacowej. Odłamkami bomby zostali ciężko ranieni ogrodnik miejscowy i kucharka."

— W Petersburgu otrzymano następujący telegram, wysłany z Tyflisu: „Pogromy we wsiach ormiańskich trwają dalej. Dnia 6-go b. m. uzbrojone tłumy Tatarów, rozgromiwszy wieś Kaładarasi (gub. elisawetpolskiej), napadły po raz trzeci na wieś ormiańską Choznawar, gdzie spotkały jednakże rozpaczliwy opór Ormian, którym przybył na pomoc naczelnik powiatu Awalioni i pomocnik jego Menzenkampf. Tatarzy zostali rozproszeni, pozostawiwszy na miejscu wielu zabitych i rannych. Resztki szajek tatarskich, zebrawszy się na nowo, napadły na wieś Chnacach. Szczegółów dotąd niema. Wszędzie panuje nastrój pełen obaw."

Sprawy szkolne. Ministeryum oświaty zajęte jest obecnie opracowaniem referatu, obejmującego wszystkie sprawy z zakresu oświaty. W kwestyi ograniczeń narodowościowych przy wstępowaniu do zakładów naukowych okazało się—jak pisze *Nasza Żizń*—że podlegają im nietylko Żydzi, lecz i Polacy.

— W Muzeum przemysłu i rolnictwa rozpoczęły się odczyty przyrodnicze bardziej usystematyzowane, niż dotychczas, mające dać wykład całości każdego przedmiotu w zakresie ogólnym wyższych zakładów naukowych. Pierwsza serya obejmuje 10 lekcyi z chemii, które wypowie p. Kazimierz Jabłczyński.

— Rada politechniki warszawskiej uznała w zasadzie możliwość organizowania zebrań studenckich w murach instytutu po jego otwarciu. Do czasu otwarcia na każde zebranie należy uzyskać pozwolenie prezesa rady.

— Studenci Rosyanie w uniwersytecie warsz. w liczbie 141 złożyli podanie o przeniesieniu ich do innych uniwersytetów, motywując swe żądanie tem, że solidaryzując się z dążeniem swych kolegów-Polaków niechcą być przeszkodą w unarodowieniu uniwersytetu warszawskiego. Podobno za ich przykładem poszli studenci Rosyanie w politechnice warszawskiej.

Hygiena i zdrowie. Według wiadomości urzędowych, przebieg cholery w Królestwie Polskiem jest następujący: W Warszawie do dnia 9-go b. m. zachorowało 7 osób, umarły 2. wyzdrowiały 3, pozostały chore 4. W Łomży: dnia 7-go b. m. była 14 chorych, zachorowały 2 osoby, umarły 3, wyzdrowiały 4. W dniu 8-ym b. m. było 12, zachorowała 1, umarła 1. W pow. łomżyńskim: dnia 7-go b. m. we wsi Piątnica było chorych 15, zachorowały 3, a w dniu 8-ym b. m. eszcze 1; we wsi Czarnocin w dniu 8-ym był 1 chory; we wsi Jezierko w dniu 7-ym b. m. był 1 chory, który tegoż dnia wyzdrowiał; w osadzie Nowygród dnia 7 b. m. był 1 chory i umarł. W pow. ostrołęckim, we wsi Laskowiec w dniu 7-ym b. m. był 1 chory. W pow mazowieckim, w osadzie Tykocinie w dniu 7-ym b. m. było 3 chorych. W Łodzi w dniu 6-ym b. m. zachorowała 1 osoba, pozostało chorych 6.

Konkursy. Tow. muzyczne w Krakowie ogłasza kokurs na nauczyciela śpiewu solowego w konserwatoryum. Posada od 1-go lutego 1906 r. Bliższych szczegółów udziela zarząd Towarzystwa. (Kraków Plac Szczepański Nr. 1) oferty do 30 listopada r. b.

— Redakcya *Świata Kobiecego* ogłosiła konkurs na polski strój kobiecy bądź oparty na pomysłach, zaczerpniętych z historyi, bądź na wzorach ludowych. Redakcya nie stawia żadnych ograniczeń. Nagrody dwie: 50 rb. i 25 rb: Termin do 1 grudnia.

Prasa. W nowem prawie prasowem powodem pociągnięcia do odpowiedzialności mają być same utwory a nie osoby, które je napisały lub rozpowszechniały; działalność autorska ma być niekaralna do chwili rozpowszechnienia utworu i traktowana jako praca przygotowawcza do przestępstwa.

— *Nowości* donoszą, że uznano za możliwe pozostawić wydawnictwom, wychodzącym pod cenzurą, zupełną swobodę co do ogłaszania list kandydatów, wyrażania opinii o wyborach, o agitacyi wyborczej oraz działalności Dumy, tudzież oceny kandydatów.

Komunikacye i drogi. Zniesiono dopłatę 5 kop. do biletów kolejowych i telegramów, jaką pobierano dotychczas na rzecz Czerwonego Krzyża.

Poczta i telegraf. W urzędach pocztowo-telegraficznych ma być wprowadzony ośmiogodzinny dzień roboczy

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 6 Октября 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.